Nr. 283. Lwów. — Środa dnia 10 grudnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. M. P. Loretańskiej.
Jutro: św. Damazego P.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 46
Zachód „ 3 „ 59

Długość dnia g. 8 m. 13
Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 grudnia.

Na początku przeszłego tygodnia była na giełdach europejskich pogłoska o zachwianiu się stanowiska rosyjskiego ministra finansów Wyszniegradzkiego. Nasz korespondent giełdowy mógł tylko zanotować tę wiadomość, lecz jej nie wyjaśnił, bo w istocie nie wiadomo było, skąd ona się wzięła i jaką miała podstawę. Zdawało się, że człowiek tak sprytny, jakim niezaprzeczenie jest Wyszniegradzki, będzie mocno siedział na swem siodle, dopóki sam zechce. On przecież, wprawdzie nie reformami w szerokim stylu, ale różnemi sztuczkami, przywrócił pozorną równowagę w budżecie i robiąc się pod tym względem coraz odważniejszym, zaczął nawet wykazywać ogromne nadwyżki. Z tego powodu kiwali głowami poważni ekonomiści i brwi podnosząc pytali, skąd nagle taka przemiana cudowna, kiedy przecież dość spojrzeć po Rosji, żeby się przekonać o powszechnem zubożeniu, ale koniec końców ogół więcej wierzył aktom urzędowym, aniżeli pessymistom, zwłaszcza, że ci nie mogli odzywać się zbyt głośno, ani swych powątpiewań wypowiadać bez mnóstwa osłonek. On także zaskarbił sobie wyjątkową sympatję świata przemysłowego i kupieckiego, bo wciąż cła podnosił, różniczkowemi taryfami zamknął dowóz do Rosji towarów polskich i okazywał wielkie zainteresowanie się eksportem na wschód azjatycki, sam jeździł do Chiwy i Buchary, objechał pogranicze perskie, konferował z kupcami, mówił dużo, ruszał się jeszcze więcej. Było w tem sporo blagi, rachunku na popularność, ale i coś pożytecznego mogło wyniknąć. Zaczęto go nazywać ogromną głową, człowiekiem wielkich myśli, niemal genjuszem, no, i oczywiście coraz mniej niedowierzać. Z najgorszego w świecie, budżet nagle stał się świetnym — cóż dziwnego! wszakże minister jest genjuszem! Kurs rubla zaczął galopować nadzwyczajnie — dla czego, z jakiej racji? — ano, bo minister jest genjuszem!

Taką reputację wyrobił sobie p. Wyszniegradzki, i oto właśnie nagle się rozeszła pogłoska o jego prawdopodobnej dymisji. Można tedy było albo tej pogłosce nie wierzyć, albo pomyśleć, że jakieś potężne intrygi, kwitnące zawsze w państwach despotycznych, podniosły się przeciw człowiekowi, który zanadto wyrósł. O intrygach było głucho, więc zostawało tylko pogłosce nie wierzyć, zwłaszcza że dotąd się nie sprawdziła. Lecz oto *Pol. Corr.* w sobotnim numerze doniosła, że „wiadomość o zachwianiu się Wyszniegradzkiego staje się coraz pewniejszą", a jednocześnie otrzymaliśmy z Rosji doniesienie, iż wpływowe ziemiaństwo, stojące na krawędzi bankructwa w skutek nieurodzaju, braku cen na zboże i ciągłego drożenia rubla, wystąpiło w Petersburgu z dowodami, że Wyszniegradzki sztucznie podnosił kurs rubla, aby car widział w tym fakcie rezultat znakomitej finansowej gospodarki i miał ministra za jakieś nadzwyczajne zjawisko. To sztuczne forytowanie rubla mocno zaszkodziło rolnikom, którzy za swe produkta mniej zaczęli brać tej monety od zagranicznych kupców — z każdym dniem mniej, bo z każdym była droższa. Więc w skutek osobistej ambicji ministra ucierpiało całe ziemiaństwo, a jak ucierpiało, jak zachwiał się jego byt, to pojąć można stąd, że 9000 majątków wystawiono od razu na licytację z powodu zaległych rat. Dziewięć tysięcy majątków! — to rzecz nielada, to obszar prawie dwa razy taki, jak Galicja. Rzucenie takiej masy ziemi na targ, obniżyło oczywiście od razu jej wartość, a w skutek tego przerażeni hipoteczni właściciele poczęli wypowiadać swe kapitały. Konsekwencje tego są jasne — całe ziemiaństwo zachwiało się w swym bycie, a każdy właściciel jednej lub dwóch wiosek wisi się na krawędzi przepaści. Ze wszystkich więc guberni pospieszyła najwybitniejsza szlachta do Petersburga i przypuściła atak do cara. Ale czy car, omotany w siecie kamarylli ministerjalnej, opuści swego faworyta, to jeszcze wielkie pytanie.

Windthorsta wniosek o pozwolenie Jezuitom powrotu do Niemiec poruszył wszystkie protestanckie związki, które rozwinęły ogromną agitację za petycjami protestującemi przeciw zniesieniu ustawy banicyjnej. Pomimo tego wniosek ów ma wszelkie szanse powodzenia. *Fanfulla* donosi, że Papież jest tak pewny, iż powrót Jezuitom będzie dozwolony, że już nakazał poczynić przygotowania do otwarcia w Niemczech dziesięciu domów zakonnych z nowicjatami.

Pomimo tego ustępstwa ze strony rządu, centrum jak się zdaje nie pofolguje mu ani na włos w sprawie reformy szkolnej. Tak przynajmniej sądzić należy ze słów Windhorsta, wyrzeczonych w sejmie w sobotę. Powiedział on w imieniu centrum, że ono bynajmniej nie spodziewa się błogich skutków tej ustawy, raczej widzi w niej chęć rozpoczęcia walki szkolnej, gorszej od tej, którą za Bismarka czasów prowadzono z Kościołem — i dodał: „Przyjęcie tej ustawy będzie uległalizowaniem ministeryalnej samowoli. Katolicy nigdy się nie zgodzą na upaństwowienie szkoły, choćby dla tego, że od takiego monopolu jest tylko jeden krok do szkoły niereligijnej. Gdyby ta ustawa była przyjęta, to katolicy zwalczać ją będą ustawicznie i obalą, jak obalili pychę, która się przeciw Kościołowi podniosła."

Po takiem wystąpieniu Windhorsta nie ma już wątpliwości, że gosslerowski projekt będzie mocno pokiereszowany, jeśli nie całkiem odrzucony. Berlińskie dzienniki pytają: czem-że centrum płaci rządowi za ustępstwo w sprawie Jezuitów? — i domyślają się, że chyba zgodą na ustawę gminną.

Z telegramu w poprzednim numerze wiadomo, że królowa matka Natalja podała skupczynie serbskiej memoryał o swej rozwodowej sprawie i o należnem jej stanowisku. Skupczyna chce ów memoryał odrzucić z oświadczeniem, że nie jest kompetentną do sądzenia takiej sprawy. Lecz część radykałów żąda odczytania memoryału na poufnem posiedzeniu, a dopiero potem odrzucenia go, co widocznie wypływa z pospolitej ciekawości, jak też się kłócą królewscy małżonkowie?

Irlandzkie stronnictwo zaczyna pękać. Gladstone poufnie dał jakieś zapewnienia delegowanym do niego irlandzkim deputowanym, ale żądał tajemnicy. Więc nie wiadomo, co przyrzekł i jakie dał rękojmie. Ale ci deputowani, którzy poszli za głosem biskupów irlandzkich, zadowolnili się zapewnieniami Gladstona i stworzyli nową frakcję pod dowództwem Mac-Carthy'ego. Ten rozdział jest nieszczęściem dla irlandzkiej sprawy, więc też Parnell jedzie na Zieloną Wyspę i tam, we wszystkich miastach, będzie wygłaszał mowy, wykazujące, że tylko on może być szefem obozu narodowego.

Korespondencje.

Wiedeń 4 grudnia.

(?) Wśród niezwykłego ożywienia otwartą została Rada państwa. Posłowie wszelkich odcieni witają się wesoło, szczerze, widać pewni są tego, że ta ostatnia przed nowemi wyborami sesja może przynieść ważne oświadczenia i zapowiedzi, lecz nie będzie wcale wielkich i trudnych walk parlamentarnych. Bardzo licznie stawili się posłowie, tylko naszych — jak zwykle — wielu jeszcze brakuje. Cała Izba wyprawiła prezydentowi Smolce serdeczną powitalną owację. Budżet znacie już, rezultat świetny, dochody normalne rosną, więc też mimo nadzwyczajnego, wyżej szesnastu miljonów przyrostu wydatków, nadwyżka przecież około $2^{1}/_{2}$ miljona wynosi. Ciekawa rzecz, czy też opozycyjne pisma zechcą jeszcze i tego roku dowodzić, że nadwyżka jest iluzoryczną, w obec tego, że ostateczne rezultaty finansowe z ubiegającego roku są nierównie lepsze, niż były preliminowane, oraz w obec tego, że minister z góry zapowiedział, że i tego roku nie będzie potrzeby wydania renty amortyzacyjnej ogólnego długu bo pokryją go bieżące dochody. Posłowie z natężoną uwagą i ciekawością słuchali min. Dunajewskiego odczytującego suche, wyłącznie liczbowe *exposé*, które przecież tak jest wymownem i przekonywającem, jak tylko liczba być może. I tego roku minister w *exposé* o polityce nie mówił podniósł tylko zasługi większości około przywrócenia równowagi. Ważnem to jest, iż minister regulację waluty uznał za konieczną, jednak wcale nie zaznaczył, że już rychło projekt ten ma być urzeczywistniony. Między posłami słyszałem kilka rozmów o sytuacji, sam rozmawiałem z kilkunastu posłami rozmaitych odcieni, a z rozmów tych wynika następująca mozajka zapatrywań: Powodu do jakiegoś rządowego przesilenia nikt nie widzi. Nawet najściślej konstytucyjna logika nie może powodu żadnego wskazać. Rząd napotkał trudności w jednej swojej akcji, w jednej prowincji, w akcji prowadzonej wspólnie z kilku różnymi czynnikami politycznymi, które od współdziałania wcale się nie usunęły. Rząd zatem dalej z tymi czynnikami będzie pracował nad wspólnem dziełem, gdyż i nadal żaden z nich odstąpić nie ma zamiaru, a nadto dotąd jeszcze rząd wcale nie wyczerpał środków działania, wcale nie doszedł do przekonania, iż już za pomocą tej spółki dzieło uspokojenia zupełnie przeprowadzić się nie da. Dokładnie coś w tej mierze można będzie wiedzieć dopiero po dodatkowej sesji czeskiego sejmu. Czy sprawa ta tak czy owak się załatwi, to w Wiedniu, w parlamencie, stosunki pozostały te same; parlament dobiega kresu swojego, nastąpią nowe wybory i wtedy okaże się dopiero, czy i w Radzie państwa stosunki się zmienią, czy okaże się potrzeba nowej kombinacji sił.

Co do tych dwóch rzeczy: braku powodów do przesilenia, oraz oczekiwania rezultatu wyborów, wszyscy, z którymi rozmawiałem, są jednego zdania. Tylko pod względem dalszej akcji rządu i sposobów przetrwania trudności w Czechach zapatrywania ich różnią się. Jedni sądzą, że rząd powinien ugodę czesko-niemiecką traktować nie jako rezultat kompromisu, rezultat nietykalny, wszystkich wiążący, lecz że powinien wnieść w sejmie czeskim ustawy ugodowe, albo te same, które uchwalono na konferencji, albo nieco odmienne, jako projekta rządowe i nalegać na ich przyjęcie z całym naciskiem swojego wpływu i władzy. Kiedyby to miało nastąpić, czy już w styczniu, czy później — nie wiadomo, wszyscy jednak sądzą, iż powinno to być załatwione jeszcze przed wyborami do Rady państwa. Drudzy mówią, że, aby dzieło pokoju podtrzymać, trzeba stworzyć prowizoryczne gwarancje dla Niemców, nadać im oddać dwa miejsca w wydziale krajowym czeskim. Inni znowu utrzymują, że nowe formacje sejmowe w Czechach dopiero dadzą na lepsze tory wprowadzą. Są i tacy, którzy twierdzą, że jedynym środkiem do przeprowadzenia ugody jest rozwiązanie sejmu czeskiego i rozpisanie nowych wyborów. Tymczasem należałoby prowizorycznie zaprowadzić ustawy ugodowe i nowy sejm zwołać dopiero wtedy, gdy wzburzone zaprowadzeniem ustaw ugodowych umysły w Czechach się uspokoją i w praktyce z ugodą pogodzą. Słyszałem także i takich, którzy mówią, że zgoła nie wiedzą, jak postąpić należy i można, ale sądzą, że w ogóle dopiero po rezultacie nowych wyborów do Rady państwa rząd będzie mógł zadecydować, jaką akcję będzie musiał podjąć. Do tego czasu więc musi trwać obecny stan niepewny. Wreszcie słyszałem także posłów mówiących, że dla wzmocnienia i poparcia akcji ugodowej należy do gabinetu powołać męża zaufania z niemieckiego stronnictwa lewicy, bo wtedy dopiero będzie lewica pewną — (a przewódzcami jej są przecież ci sami posłowie, którzy są przewódzcami Niemców w Czechach) — że rząd wytrwa przy zasadach i dziele ugody. Mając tę pewność, Niemcy nie będą nalegali o przeprowadzenie ugody, lecz będą czekać na stosowną do dalszej akcji porę i na polepszenie stosunków. — Nie słyszałem tylko zdania Czechów, a raczej klubu czeskiego, gdyż młodoczesi mówią, iż najpierw muszą rozbić w puch staroczechów, a potem dopiero zgodzą się na rokowania w sprawie ugody. Nie wiadomo, do jakiej ugody dożyć oni będą; a zresztą w ogóle na serjo ludzi tych brać nie można.

Takiemi rozmowami zajmują się posłowie; rząd zaś pełni swoje funkcje prawidłowo, a czy uzna za stosowne odsłonić swe karty, czy nie, nie wiadomo, i właśnie pytanie to wszyscy posłowie wzajemnie sobie stawiają i radzi byliby rychlej doczekać się odpowiedzi. Po kilku dniach bodaj w teorji wszelkie wątpliwości się rozjaśnią. Zresztą Rada państwa zaledwie dwa tygodnie będzie obradować, a przerwa świąteczna potrwa kilka tygodni. Porządek dzienny i teraz i potem nie będzie zawierać nic stanowczego — przyszłość robi się już po za Izbą.

Jak dalece rokowania handlowe z Niemcami panują nad całą sytuacją w handlu międzynarodowym, wynika to z odpowiedzi, jaką udzielił właśnie hr. Kalnoky tymczasowo, ustnie, na notę rządu serbskiego. Posłowi serbskiemu oznajmił, że w rokowania z Serbją będzie mógł wejść dopiero po ukończeniu rokowań z Niemcami.

Ze źródła dobrze poinformowanego o watykańskich sprawach dowiaduję się, iż Stolica św. podziela w zasadzie zapatrywania kardynała Lavigeriego względem pogodzenia się katolików z republiką, lecz wcale nie podziela ani całego toku myśli, ani formy użytej przez ks. kardynała; są one tylko jego myślami własnemi. Stanowczo też Stolica św. nie podziela zapowiedzi tryumfu ogólnego idei republikańskich. Stanowisko swe w tej sprawie objawi publicznie światu Stolica Apostolska przy pierwszej nadarzonej sposobności.

Mowa Cesarza Wilhelma

przeciw teraźniejszym szkołom.

Berlin 5 grudnia.

Wczoraj o godzinie 11 przed południem otworzył cesarz Wilhelm w wielkiej sali ministerstwa oświaty posiedzenie ankiety szkolnej. Minister Gossler przedstawił cesarzowi członków zebrania i zagaił posiedzenie przemową do cesarza, w której skreślił dzieje pruskiego wyższego szkolnictwa.

Na to odpowiedział cesarz:

„Mości Panowie! Witam Was tutaj z całego serca i dziękuję panu ministrowi za to, iż pomimo obciążenia pracami wszelkiego rodzaju podjął się przewodniczyć temu zebraniu osobiście.

Mam to silne przeświadczenie, że nikt się więcej ku temu nie nadaje i nikt nie umie zręczniej kierować taką kwestją i przyczynić się do jej rozwiązania, jak nasz pan minister oświaty, o którym mogę powiedzieć z całą pewnością i bez przesady, że państwo niemieckie i królestwo pruskie od dawnych lat nie posiadało tak dzielnego, chętnego i znakomitego ministra oświaty, jak on. Mam nadzieję, że uda się nietylko poprzeć dzieło to przy pomocy Panów, lecz ukończyć je także".

Po rozpoczęciu rozpraw raz jeszcze zabrał głos cesarz i rzekł mniej więcej co następuje:

„Mości Panowie! Zastrzegłem sobie, że do Panów przemówię słów kilka, ponieważ chodzi mi o to, abyście Panowie wiedzieli z góry, co o tej sprawie myślę. Z pewnością wiele takich rzeczy przyjdzie pod obrady, których nie będzie można rozstrzygnąć i niezawodnie niejedno pozostanie nierozstrzygniętem; jednakże uważałem za stosowne objaśnić Panów, jakie są moje na sprawy szkolne zapatrywania.

Naprzód chciałbym podnieść, że tu przedewszystkiem nie idzie o polityczną kwestję szkolną, lecz jedynie o techniczne i pedagogiczne środki, jakich się chwycić należy, aby kształcić naszą młodzież dorastającą odpowiednio do teraźniejszych wymagań, do stanowiska naszej ojczyzny i także do potrzeb naszego życia. Pragnę zarazem zaznaczyć jedno. Byłbym się bardzo cieszył, gdybyśmy tych rozpraw i badań nie byli oznaczyli francuskim wyrazem „ankieta szkolna," lecz niemiecką nazwą „sprawa szkolna" (Schulpflege Veruntersuchung). „Sprawa" jest dawnym niemieckim wyrazem na przedwstępne śledztwo, a pragnę właśnie, aby to co robimy było mniej lub więcej śledztwem. Nazwijmy przeto rzecz krótko: „sprawą szkolną".

Przeczytałem 14 punktów przedłożonego Panom kwestjonarjusza i znajduję, że mogłyby one łatwo popchnąć Panów do dania szablonowych odpowiedzi.

A toby mię zasmuciło w wysokim stopniu. Główną rzeczą jest, aby pochwycić ducha, a nie tylko samę formę rzeczy. Chcąc temu zapobiedz, postawiłem także od siebie kilka pytań, które jak mam nadzieję, Panowie uwzględnicie także.

Pierwsze z tych moich pytań dotyczy „hygjeny szkolnej po za gimnastyką" — a więc sprawy, którą należycie rozważyć należy. Drugie z moich pytań zmierza do ograniczenia materjału naukowego i pragnę, abyście rozważyli i zbadali, co z zakresu nauk, wykładanych w szkołach średnich, usunąć należy. Trzecie pytanie żąda ustanowienia planu naukowego dla każdego zawodu, a to w tym celu, żeby usunąć przeciążenia młodzieży. Czwarte omawia sprawę egzaminów, a piąta sprawę kontroli nad młodzieżą po za szkołą.

Składam te pytania tu na stole, kto chce je rozważyć, może się dalej u mnie informować o nich.

Cała sprawa, Mości Panowie, rozwinęła się sama swoją; stoicie tu w obec kwestji ważnej, a od was zależy, żeby sprawa ta przez wykończenie, jakie jej nadacie, i przez formę, w jaką ją przyoblеczecie, została podana narodowi jako dojrzały owoc.

P. Minister Gossler wspomniał tu przed chwilą o moim rozkazie gabinetowym z dnia 1 maja roku zeszłego, w którym wzywałem szkołę do walki z żywiołami przewrotu, dążącemi do obalenia wszystkich podstaw bytu społeczeństw.

Rozkaz ten nie byłby potrzebny, gdyby szkoła była to robiła, co była robić powinna, gdyby stała na tem stanowisku jakie zajmować powinna. Z góry się zastrzegam, że jeżeli się tutaj wyrażę nieco ostro, to nie odnosi się to do nikogo osobiście, lecz jedynie do systemu, do całego stanu szkolnictwa. Mówię tu jako człowiek kompetentny, ponieważ jako gimnazjasta sam wiem dobrze co i jak się dzieje. Gdyby szkoła czyniła to, czego się od niej żąda, byłaby zaraz sama przez się i sama ze siebie musiała podjąć walkę przeciwko socjalnej demokracji. Kolegja nauczycielskie byłyby wspólnie ujęły tę sprawę w ręce i tak uczyły dorastającą młodzież, aby ci młodzi ludzie, którzy są mniej więcej moimi rówieśnikami, a więc mają około lat 30, tworzyli materjał, z którym mógłbym wspólnie pracować nad pokonaniem ruchu socjalistycznego. Tymczasem nie widzę wcale, żeby po roku 1871 szkoła wyjaśniała młodzieży, iż nowe cesarstwo niemieckie na to powstało, aby go utrzymać. Że już budzą się w Niemczech centryfugalne dążności, że już tu i ówdzie zaczynają sami Niemcy pracować nad rozbiciem cesarstwa, to źródła tych smutnych prądów należy szukać w wychowaniu młodzieży. Główną przyczyną złego jest to, że od r. 1870 filologowie siedzieli w gimnazjach jako *beati possidentes* i kładli główny nacisk na materjał naukowy, na naukę i umiejętność, ale nie na kształcenie charakteru i wyrabianie młodzieży odpowiedniej do potrzeb teraźniejszości. Pan, panie radzco Hinzpeter, wybaczysz, jesteś pan zapalonym filologiem, niemniej jednakże, wedle mego zdania, rzecz doszła do tego punktu, iż dalej tak iść nie może. Mniej kładziono nacisku na wyra-

---

4)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Ludka słyszała nieraz od ojca, że wykształcenia żadne z dzieci nie dostanie, bo na to środków nie ma — w godzinach smutku dodawał jeszcze przepowiednię, że pójdą wszyscy na dno odmętów wielkiego miasta, i znikąd nie mogą spodziewać się ratunku.

Dzieweczka rozważała w mądrej główce jeden po drugim z argumentów matki. Były przystępne dla niej i strasznie przekonywujące.

Wiedziała, że jest zdolną, gdyż ciągle jej to powtarzano, i łatwo wszystko pojmowała; czuła, że od jakiegoś czasu głos jej w domu coś znaczy, i że jest użyteczną.

Póki mieszkała z rodzicami w wysokim pałacu, póty bawiła się, skakała po ogrodzie, śpiewała, dokazywała i nie miała jasnego wyobrażenia kim jest i po co żyje.

Ale odkąd po długiej, smutnej podróży zajechali do starego domu na Lesznie, odkąd frasunek nie schodził z czoła matki, a młodszemi dziećmi nie zajmowały się niańki i bony, na wół jeszcze odprawione, zadanie jej życia i świadomość, że jest potrzebną, rysowały się wyraźnie w jej pojęciu.

Pani Amelja zaczęła się dzielić z nią swym chlebem powszednim, drobnemi kłopotami i nie praca odebrała dziecku swobodę i wesołość, lecz troski codzienne.

O tem, żeby się bawić, nie marzyła, nie znała wakacyj, bo przez rok okrągły na każdy dzień to samo konieczne miała zajęcie. Trzeba było zważać na hałaśliwe uciechy rodzeństwa, dziewczynki myć i ubierać, cztery razy dziennie nakryć do stołu, przyrządzić jedzenie, a potem sprzątnąć i to, co zostało, schować do spiżarni, ścierać kurze w pokojach, strojną głowę matki uczesać, usłużyć jej w tysiącznych drobnostkach, a prócz tego nauczyć się lekcji, napisać zadanie i długie rano i wieczorem odmówić modlitwy. Ludka bowiem pobożność i wiarę miała wrodzoną i serduszko swe pełne prostoty chętnie wznosiła w górę aż do podnóża Matki Bożej, od której nauczyła się wymagać wiele, obdarzając Ją bezgranicznem zaufaniem.

Wcześniej niż inne dzieci, zastanawiała się nad przyszłością swoją, a miała ją ciemniejszą i mglistszą, niż inne dziewczynki w jej wieku.

Matka powiedziała jej:

— Będziesz rozumną, zarabiać będziesz na siebie, albo siostry nauczysz tego, co sama umieć możesz.

I myśl ta wracała już ciągle, krążąc koło niej, jak owad uporczywy.

Próbowała jeszcze słabych zarzutów.

— A któż — spytała — zastąpi mnie w domu, przy dzieciach, przy mamusi? Macie nająć kogo.

Pani Wyszowska miała odpowiedź gotową:

— Jest to zupełnie wyjątkowe zdarzenie, że w twym zostajesz przy nas jeszcze. Twoje rówieśniczki uczą się po różnych zakładach i żadna z pewnością nie rozpacza, jak ty, gdy przychodzi jej rozstać się z rodzicami.

— Przecież z pensji się wraca! — zawołała Ludka — a ja opuszczę was na zawsze.

Objęła rączkami szyję matki, tuląc się do niej czule, ale bez łez.

Pani Amelja była bardzo smutna, i mniej jeszcze niż przedtem wiedziała co począć. Teraz nawet przestała się dziwić mężowi, że nie chciał nic stanowczego powiedzieć. Gdyby tak żądano Dorci lub Mimy, kto wie, czy wahałaby się nawet: tamte były tylko dziećmi jej, ale Ludka — to więcej niż córka, to dzieweczka, którą się kochało dla jej własnych zalet.

Mimo to, wierna postanowieniu swemu, aby Ludki nie zrażać, owszem zachęcić, zaczęła jej tłómaczyć, jak rzadko kiedy rodzice są tak szczęśliwi, aby dzieci mieli przy sobie, jak naprawdę krótko niemi się cieszą, odkąd się kończy epoka dziecińtwa, a zaczyna się szkolna nauka. A potem — jeśli to córki — czy długo bawią w domu rodzicielskim? Sama pani Amelja, wyszedłszy z klasztoru, gdzie ją zakonnice wychowywały, jeździła z matką odwiedzać rodzinę, po całym kraju rozproszoną, bo taki był zwyczaj, aby dorosłą panienkę z krewnymi zapoznać. W rok niespełna wyszła za mąż i rodziców widywała rzadko, po dni kilka zaledwie. Umarli wreszcie zdala od niej i jeszcze za szczęśliwą się uważała, że na pogrzeby ich zdążyła zawsze na czas.

Nie było więc w losie Ludki nic nadzwyczajnego: zostawała w tem samem mieście; zamiast na pensją, szła do domu przyjaciół, którzy ją kochać i pieścić będą, a rodziców mogła widywać niekiedy, co niedziela może, jeśli zgodzą się na to Butowtowie.

— A ojciec co mówi? — spytała Ludka.

— Moje dziecko — odparła pani Amelja — ani ja, ani ojciec, nic nie możemy postanowić bez ciebie, którą to obchodzi najbliżej. Będzie nam smutno, tęskno przez lat kilka, ale gdy nam wrócisz dorosłą panną, skończoną kobietą, wykształconą i rozumną, wtedy może większą będziemy mieli z ciebie pociechę, niż gdybyśmy cię trzymali tu, blisko serca, ale bez możności wychowania cię odpowiednio. Mówię z tobą, jak zwykle, szczerze. Dziś nie chcę od ciebie niczego, prócz obietnicy, że zaśniesz spokojna, że płakać więcej nie będziesz.

Dziewczynka ucałowała ręce matki i przyrzekła.

— Pamiętaj — dodała pani Wyszowska — że zostawiamy ci swobodę. Jakkolwiek postąpisz, przystaniemy na to; masz już dziś własną wolę, jak osoba dorosła; powinnaś być z tego dumna.

Na tem skończyła się poważna część narady, potem nastąpiły słodkie pieszczoty matki z rozżalonem dziecięciem, i Ludka zasnęła w objęciach, w których się czuła bezpieczną.

Pani Wyszowska nad ranem dopiero położyła się, ale sen nie przyszedł do niej.

Nazajutrz miała migrenę.

Życie ich biegło dalej zwykłym trybem. Pan Edward na noc przychodził do domu, a żona witała go wtedy ze swego fotelu uprzejmym uśmiechem i odkładała na bok tom przeczytanej od rana powieści, zdając sprawę z minionego dnia.

Naprzód opowiadała, co robiły dzieci: jak dowcipne pytania zadawał nauczycielowi Adaś; jak Dorcia nie chciała włożyć zeszłorocznej sukienki z falbaną, bo już wyszła z mody; jak Mima zajęta była jajkiem, które zniosła kanareczka, i jak pilnowała, by Adaś i Dorcia nie hałasowali w okolicy klatki; jak wreszcie Ludka spoważniała i jak się milczącą zrobiła.

A potem pani Wyszowska przechodziła do rzeczy mniej zabawnych: ilu żydów było upomnać się o procenta, a ilu przypominało bliskie termina weksli; jakie nieprzyjemności robiła Wincentowa sklepiczarka i jak teraz soli nawet nie można dostać na kredyt; jak ona wyszła zrana w faterku i z bólem głowy wróciła do domu, bo słońce piecze, a ona nie ma wiosennego okrycia; jak dwa razy przysyłali z redakcji, nagląc o przetłómaczenie artykułu z „Handicapu" i wreszcie winszowała mężowi, że nie był w domu na obiedzie, gdyż Wincentowa przepiekła kapłona, a na rybach nie zna się wcale, bo dla oszczędności kupiła śnięte już i nieświeże.

O! ta oszczędność wieczna!

Pan Wyszowski, wysłuchawszy wszystkiego, rzucał na stół kilka rubli na dzień następny i bardzo zmęczony kładł się do łóżka, podczas gdy pani Amelja wracała do przerwanego czytania, albo z założonemi rękoma, z oczyma w przestrzeń utkwionemi, przesiedziawszy jeszcze godzinę, udawała się na spoczynek.

Prawdę mówiła matka, że Ludka spoważniała. W każdej chwili wolnej od zatrudnień siadała w kąciku z książką w ręku, a książką tą było „Naśladowanie".

Niewiadomo skąd jej to przyszło, że w pierwszym ważnym momencie życia udała się po pomoc do tego źródła. To pewna, że nie radziła się nikogo.

Tydzień już mijał od owej wizyty państwa Butowtów. Ludka nic o nich nie słyszała, ani ojciec, ani matka nie pytali jej o nic, a jednak dziecko nie uspokoiło się, nie przestało myślą pracować.

Pozostawiono jej wolność i użyła jej, aby uczynić postanowienie. Była z tego dumna trochę, ale i smutna. Wiedziała, że spełnia obowiązek

(C. d. n.)

bianie charakterów i wykształcanie rycerzy, niż na naukę, a to pokazuje się także z wymagań stawianych przy egzaminach. Wychodzi się z tej zasady, że uczeń przedewszystkiem ma umieć jak najwięcej: czy to atoli zgadza się z życiem, czy nie, to już rzecz poboczna. Jeżeli się z którym filologiem o tem mówi i stara mu się wytłómaczyć, że młodzieńcowi potrzeba niejako praktycznie być kształconym dla życia i jego zadań, wtenczas słyszy się odpowiedź, że takie kształcenie młodzieży nie jest zadaniem szkoły, że główną rzeczą jest gimnastyka umysłu i że gdyby tę gimnastykę kierowano jak się należy, to młody człowiek byłby zdolny z jej pomocą dokonać w życiu wszystkiego, co potrzebne.

Tymczasem takie mniemanie jest błędne, bo największa gimnastyka umysłowa nie da charakteru. Według zatem tej normy postępować dalej nie możemy.

Nie myślcie jednak, Mości Panowie, żebym był przeciwnikiem naszych gimnazjów. Nie, — ale podnieść muszę, że przedewszystkiem gimnazja te nie są oparte na narodowej podstawie. Obowiązkiem jest naszym wychowywać młodych Niemców, a my wychowujemy młodych Greków i Rzymian. Musimy więc zarzucić tę starą, z klasztornych czasów datującą podstawę, kiedy to wszystkiem była łacina z odrobiną greki; dzisiejsze czasy wymagają czego innego, wymagają szkół opartych na narodowym gruncie. Więc u nas powinno niemieckie wypracowanie być osią, około której wszystko się obraca. Precz zatem z łacińskiem wypracowaniem, bo stoi nam ono na zawadzie i z jego powodu tracimy czas potrzebny dla niemieckiego języka.

Tak samo pragnąłbym większego forytowania nauk ojczystych, jak geografji i historji i legend. A przedewszystkiem powinniśmy dobrze się zapoznać z historją ojczystą.

Wielki elektor był za moich czasów szkolnych tylko jakąś postacią mglistą; o wojnie siedmioletniej mało cośmy się dowiedzieli, i historja kończyła się u nas z rewolucją francuską. Wojny o wolność (1813 i 1814), rzecz przecież najważniejsza dla młodego obywatela Niemiec, nie były wcale brane, i tylko dzięki uzupełniającym wykładom dr. Hintzpetera (gubernera cesarza) dowiedziałem się o tych rzeczach. A przecież ostatnie stulecie naszych dziejów jest dla nas najważniejsze.

Dlaczego nasi młodzi ludzie padają ofiarą złej propagandy? Dlaczego tylu się pojawia konfuzyjnych poprawiaczy świata? Dlaczego ciągłe docinkowe krytykowanie naszego rządu, a wskazywanie na zagranicę? Oto stąd, że młodzi ludzie nie wiedzą, jak się stosunki nasze rozwijały, i że korzenie dzisiejszego stanu rzeczy tkwią w rewolucji francuskiej. I dlatego właśnie mam to mocne przekonanie, że jeśli młodzieży to przejście z rewolucji francuskiej do 19 wieku sposobem prostym, przedmiotowym wyjaśnimy, to całkiem inaczej niż dotychczas pojmować ono będzie kwestje teraźniejsze.

Młodzi ludzie zanadto obarczeni są pracą w szkole, jest przeto rzeczą konieczną zredukować liczbę godzin nauki. Ja sam podczas moich studjów gimnazjalnych byłem tak zajęty, że nie mogłem wyjść na przechadzkę i gdyby nie to, że od czasu do czasu wyjeżdżałem konno, to nie wiedziałbym wcale jak świat wygląda. Zastanówmy się tylko nad tem, jak długo pracować musi dziennie taki uczeń gimnazjalny, zwłaszcza taki, który kończy gimnazjum. Na prace domowe potrzebuje on 6 a nawet 7 godzin dziennie, w szkole zajęty jest 6 godzin, 1 do 2 godzin potrzebuje na jedzenie, umycie się, ubranie itp. — ileż więc pozostanie mu wolnych godzin na dobę? Tak dłużej trwać nie może; łuk jest zbyt napięty i w tym napięciu pozostawiać go nie można.

Szkoły — a mam tu na myśli gimnazja — dokazały już rzeczy nadludzkich i doprowadziły do tego, że mamy więcej wykształconych ludzi t. z. takich, którzy szkoły pokończyli, aniżeli ich zużytkować możemy. Wytworzył się u nas proletarjat maturzystów, gimnazjalistów, a gimnazjaliści ci są to tak zwani kandydaci głodu, którzy przeważnie dziennikarzami zostają. W tem tkwi wielkie niebezpieczeństwo dla nas. Dość już tego mamy, — to też nie pozwolę na założenie żadnego więcej gimnazjum jeżeli bezwarunkowa jego potrzeba i racja bytu wykazaną nie zostanie.

Idzie teraz o to, jak można najlepiej uczynić zadość życzeniom co do wykształcenia klasycznego, co do wykształcenia praktycznego i co do uprawnienia do jednorocznej służby wojskowej. Musimy bowiem pamiętać o tem, że w szkołach jest bardzo wielu takich uczni, którzy nie myślą wcale składać egzaminu dojrzałości, ale idzie im tylko o to, aby uzyskać prawo do jednorocznej służby w wojsku. Daty statystyczne wykazują, że z ogólnej liczby uczniów składa egzamin dojrzałości w gimnazjach tylko 31 procent, w gimnazjach realnych 12 procent, a w szkołach realnych 2 procent — reszta uczęszcza do szkoły przeważnie tylko po to, aby módz jeden rok w wojsku służyć.

Rozwiązanie tego zadania mojem zdaniem bardzo łatwe: podzielić szkoły na dwa rodzaje: gimnazja klasyczne z wykształceniem klasycznem i szkoły realne z wykształceniem praktycznem — usunąć zaś całkiem gimnazjum realne, one bowiem dają tylko połowiczne wykształcenie, a stąd wynika później połowiczność w życiu.

Dla ułatwienia młodzieży jednorocznej służby w wojsku zaprowadzić należy osobny egzamin po sześciu latach nauki w gimnazjach, albo w szkołach realnych. Zobaczycie Panowie, że po zaprowadzeniu tych egzaminów cały zastęp młodzieży, uczęszczającej do gimnazjów jedynie w celu uzyskania prawa jednorocznej służby, przeniesie się z gimnazjów do szkół realnych.

Koniecznie potrzeba także ograniczyć materjał naukowy i uprościć egzamina. Wszystkie popisy gramatyczne można całkiem usunąć z egzaminów dojrzałości. W ten sposób tj. przez ograniczenie materjału naukowego i uproszczenie egzaminów uzyska się więcej czasu na wychowywanie i kształcenie charakteru, czego dotychczas przeprowadzić nie było można, gdyż w klasach jest po kilkudziesięciu uczni, a nauczycielami są częstokroć młodzi pedagogowie, którzy sami nie mają jeszcze charakteru wyrobionego. Liczbę uczni w klasach potrzeba zmniejszyć stanowczo. Zwyczajem jest obecnie, że nauczyciel ukończywszy swe lekcje, uważa całą swą pracę za ukończoną. Tak dłużej być nie może. Szkoła pozbawia młodych ludzi wychowania rodzicielskiego, a więc powinna wychowanie to całkiem im zastąpić, powinna i po za lekcjami wychowywać ich na ludzi praktycznych.

Baczniejszą uwagę zwrócić także należy na ćwiczenia ciała. Badania wykazały, że chłopiec, który skończy gimnazjum, przez czas swego pobytu w niem, przebył 25.000 godzin nauki umysłowej, a tylko 657 godzin gimnastyki. Trzynastoletni lub czternasto-letni chłopak zajęty jest pracą umysłową tylko w szkole, nie licząc nauki w domu, 37 godzin tygodniowo, jest to za wiele, stąd szerzą się w sposób zatrważający między młodzieżą szkolną choroby, zwłaszcza krótki wzrok. W Cassel, na przykład, gdzie chodziłem do szkół, pomimo doskonałych warunków hygienicznych, było w jednej klasie na 21 uczni ośmnastu używających okularów, a dwóch z nich nawet za pomocą okularów nie mogło dojrzeć liter na tablicy. Jakich więc obrońców będzie miał kraj w przyszłości jeżeli cała ta młodzież będzie cierpiała na myopją? Jak widzimy dotychczasowy system sam siebie potępia.

Wzgląd na to wszystko i na tysiące petycyj, które otrzymałem z kół rodzicielskich, skłonił mnie do rozpoczęcia kroków w celu naprawy obecnych smutnych stosunków. Moi panowie! Pamiętajmy o tem, aby obywatele nie przez okulary, lecz własnemi oczami patrzyli na świat, a wtedy pokochają szczerze ojczyznę i jej instytucje. Do tego zaś wy panowie powinniście mi dopomódz!"

Tak opiewa mowa cesarza, podana w *Reichsanzeigerze*. Ankieta wysłuchała tej mowy z wielką uwagą, a oczywiście mowa ta jeszcze większe wywarła wrażenie w całem społeczeństwie tutejszem. Młodzież jest nadzwyczaj rada, bo żywi przekonanie, że od razu w szkołach zapanuje duch inny, lepszy.

Po mowie cesarza trwały jeszcze czas jakiś obrady ankiety, poczem podano śniadanie w bocznej sali, a po śniadaniu cesarz urządził jeszcze cercle i rozmawiał z wielu członkami ankiety, wreszcie ich pożegnał i odjechał do arsenału na ćwiczenia wojskowe.

XVI. Ogólne Zgromadzenie

Związku stow. zarobkowych i gospod.

Dalszy ciąg obrad XVI ogólnego zgromadzenia zagaił w niedzielę o godz. 10 rano prezes Wydziału Związku p. St. Szczepanowski i odczytał telegram przesłany przez dyrekcję Banku zaliczkowego w Stanisławowie i zawierający życzenia pomyślnych rezultatów obradom tegorocznego zgromadzenia. — Nawiązując do wczorajszego przemówienia swojego, że praca ekonomiczna nie wyklucza szlachetnych porywów serca i umysłu, wskazał przewodniczący na jednego z obecnych delegatów, który przed 60 laty krew za ojczyznę przelewał, za waleczność otrzymał order, a dziś pracuje gorliwie nad podniesieniem dobrobytu i umoralnieniem naszego ludu.

Słowa te powitali zgromadzeni licznemi oklaskami, za które dziękując delegat Piątkowski z Dobromila, w prostych ale serdecznych słowach opowiedział dzieje swojego żywota; opowiedział, że po upadku powstania w roku 1831 przybył do Galicji z pięcioma guldenami w kieszeni, a dziś — dzięki swej pracy — posiada nieszpetny mająteczek, i kiedy inni narzekają na ciężkie czasy, on nigdy nie narzeka, bo — jak go uczył ojciec — wszelką pracę zaczyna z Bogiem i zawsze pamięta o tem dawnem przysłowiu polskiem: „Pamiętaj rozchodzie, żyj z dochodem w zgodzie."

Z kolei przystąpiono do obrad nad sprawami stojącemi na porządku dziennym, z nich zaś było pierwszem sprawozdanie komisyjne (referent dr. Wurst) nad sprawozdaniem Wydziału Związku z jego czynności w czasie od 1 grudnia r. z. do 1 grudnia rb.

Na wniosek sprawozdawcy przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału, uchwalając zarazem wyrazy uznania za jego energiczną i dla stowarzyszeń związkowych pożyteczną działalność, a dalej wyrazy uznania także dla dyrekcji Banku krajowego i galic. Kasy oszczędności za skuteczne popieranie Towarzystw związkowych.

Po dłuższej dyskusji uchwalono również rezolucję, aby Wydział Związku starał się o fachowe kształcenie urzędników zatrudnionych w stowarzyszeniach związkowych.

Po uchwaleniu powyższych rezolucyj zwrócił przewodniczący uwagę zgromadzenia, iż wyrażone przed chwilą uznanie dla Wydziału Związku zwrócić należy nie do obecnego Wydziału, lecz do poprzedniego, na którego czele stał zasłużony pracownik dr. T. Skałkowski.

Z referatu delegata Żardeckiego uchwalono na wniosek komisji lustracyjnej uznanie dla lustratora Związku i z referatu del. Wyszyńskiego budżet Związku z kwotą dochodów 9210 zł. i z kwotą wydatków 9180 zł., ustanawiając 3 procent opłaty od czystego zysku Towarzystw związkowych.

W miejsce wylosowanych członków Wydziału Związku pp. Skałkowskiego, Borońskiego i Terenkoczego, wybrano członkami Wydziału pp. dra Borońskiego, dra T. Merunowicza i W. Terenkoczego, zastępcami zaś członków Wydziału wybrano pp. dra Adamskiego i dra Jabłońskiego. W skład komisji kontrolującej weszli pp. Baczyński, Rozwadowski i Wyszyński.

Sprawa uregulowania kredytu włościańskiego przedstawiona przez del. W. Biechońskiego, wywołała długą i żywą rozprawę, w której zabierali głos delegaci: Dulęba, Szymborski, Menerka, Lechowski, Rudnicki i w. i. Po zamknięciu dyskusji upadły wnioski Wydziału Związku, a na wniosek del. Lechowskiego uchwalono, aby z uwagi, że sprawa kredytu włościańskiego nie jest dotąd załatwiona tegoroczną uchwałą Sejmu, a jak rozprawa wykazała, nie jest dostatecznie opracowana, odesłać ją napowrót do Wydziału Związku, celem powtórnego przedłożenia wniosków na przyszłem zgromadzeniu delegatów Związku.

W obec wniosku Wydziału Związku, aby zakładano po wsiach nowe samoistne stowarzyszenia lub filje już istniejących i aby na ten cel żądano subwencji z funduszu krajowego, uchwaliło zgromadzenie wniosek dra Dulęby, polecający Wydziałowi Związku zakładanie nowych stowarzyszeń tam, gdzie ich nie ma wcale lub istnieją tylko stowarzyszenia oparte na niezdrowych podstawach, oraz wniosek dra Merunowicza, aby zakładając nowe stowarzyszenia, główną wagę kładziono na zakładanie stowarzyszeń gospodarczych.

Pomimo spóźnionej pory, wniosek Wydziału Związku, aby wnieść petycję do Rady państwa o zmianę ustawy o stowarzyszeniach z dnia 9 kwietnia roku 1873 wywołał rozwlekłą rozprawę, która w końcu doprowadziła do uchwały, aby żądać następujących zmian w powyższej ustawie:

I. Stowarzyszenia są zobowiązane podawać co trzy miesiące do wiadomości sądów handlowych wszystkie przystąpienia i wystąpienia członków w celu utrzymywania przez sądy rejestru równobrzmiącego z rejestrem utrzymywanym w towarzystwach. W petycji należy się domagać zwolnienia od stempli podań zgłaszających zmiany w rejestrze członków.

Spólnictwo powstaje z chwilą podpisania deklaracji przez przystępującego.

II. Tworzenie funduszu rezerwowego do wysokości co najmniej 10% kapitału obrotowego jest obowiązkowem i w tym celu ma być przydzielana dziesiąta część czystego rocznego zysku.

III. Stowarzyszeniom mającym na celu udzielanie pożyczek nie wolno ich udzielać nie członkom.

Wyjątek stanowią lokacje zapasów kasowych w instytucjach do rachunków publicznych obowiązanych.

Stowarzyszeniom spożywczym wolno w obrocie regularnym sprzedawać towary jedynie tylko członkom. Powyższe ograniczenia nie dotyczą innych stowarzyszeń.

IV. Sposób wpłacania udziałów powinien być unormowany tak, aby deklarowany udział spłacano w całości w terminie przez statuta oznaczonym.

V. Każde stowarzyszenie musi mieć swoję radę nadzorczą, wybraną z grona członków.

VI. Dyrekcja, wybrana z grona członków, składać się ma najmniej z dwóch osób.

VII. Członkowie dyrekcji nie mogą w czasie swego urzędowania zaciągać pożyczek w stowarzyszeniu lub być poręczycielami za zobowiązania przyjęte przez trzecie osoby w stowarzyszeniu.

VIII. Lustracje stowarzyszeń powinne być obowiązkowe, a mianowicie w stowarzyszeniach związkowych przez lustratora Związku stowarzyszeń, w towarzystwach nienależących co Związku przez rewizorów z poza stowarzyszenia przed sąd handlowy mianowanych.

IX. Zmiana ustawy pod względem likwidacji tudzież repartycji w razie upadłości ma być przeprowadzona w tym kierunku, aby ograniczono ile możności pociąganie do odpowiedzialności stowarzyszonych a równocześnie zabezpieczono prawa wierzycieli.

X. W ustawie powinne być zamieszczone postanowienie co do możności zamiany poręki bez potrzeby przeprowadzania likwidacji lecz z potrzebnemi zastrzeżeniami dla zabezpieczenia wierzycieli.

XI. Stowarzyszenia winne mieć prawo utrzymywania dla swych członków zakładu zastawniczego bez osobnej koncesji.

XII. Towarzystwa zaliczkowe nie mogą ustanawiać prokurzystów.

XIII. Pożądanem jest przyznanie pupilarnego bezpieczeństwa książeczkom wkładkowym oszczędności, wydawanym przez towarzystwa zarobkowe i gospodarcze".

Po przekazaniu Wydziałowi Związku wniosku dr. Lechowskiego, aby Wydział składał się w przyszłości nie z 9 członków i 3 zastępców, lecz z 12 członków, a do powzięcia uchwał wystarczała obecność na posiedzeniu 5 członków, i po uchwaleniu, aby przyszły zjazd zwołać do Cieszyna na wypadek, gdyby przedtem w sprawie założenia Banku związkowego musiano zwołać nadzwyczajne zgromadzenie delegatów — przewodniczący zamknął obrady, dziękując zgromadzonym za gorliwą i skuteczną pracę dwudniową. W imieniu zgromadzonych podziękował del. Witold Wolański przewodniczącemu za trudy przewodniczenia, a słowom jego towarzyszyły głośne oklaski.

O godzinie 3 z południa opuścili delegaci salę ratuszową i udali się do hotelu europejskiego na wspólną ucztę.

Z izby sądowej.

(*Kradzież*).

Lwów 9 grudnia.

W sali sądowej widzieliśmy w piątek jakby na scenie przesuwający się przed oczyma szereg żywych, rodzajowych obrazów, tem ciekawszych, że przedstawiały nam one świat dziwnie nam blizki a jednak tak mało dotychczas znany — świat żydowski. A że słusznie powiedziano, że dopiero w sądzie przed trybunałem spada maska pozorów i okazuje się człowiek w całej swej nagości — więc nie bez zajęcia patrzyło się na to szamotanie namiętności, składanie na siebie nawzajem winy, uśmiechy wymuszone, łzy fałszywe, odpowiedzi wykrętne, dwuznaczniki... Liebknecht miał słuchność, mówiąc, że rasowe namiętności żyda poznaje się w przedsiębiorstwie rozpoczętem z nim na spółkę i w sądzie.

Głównym oskarżonym o kradzież 2.266 zł., nie licząc w to dwóch wekslі (jeden z nich opiewał na 700 zł., drugi na 800 zł.) jest Abisz Falik rodem z Chołojowa lat 15. Chłopiec jest okazowym egzemplarzem szczepu semickiego. Zbudowany, jak na swój wiek, nadzwyczaj silnie, rosły i czerstwy, w ruchach swych pokazuje żywość wschodniego temperamentu.

Oczy czarne, świecące jak dwa rozżarzone węgle, wyraz twarzy na pół drwiący, na pół cyniczny, mina raz nadzwyczaj bystra, pełna sprytu, to znowu trusiowata i dziwnie naiwna, prawie idjotyczna.

Otóż ten Abisz Falik zeznaje, że w lecie 1890 opuścił samochcąc dom rodzicielski w Chołojowie i przypiątał się do Lwowa. Tu czas niejaki tułał się po bruku, potem mieszkał u swego znajomego Srula Katza, następnie wstąpił do służby właściciela dwóch kamienic Arona Szwarza, starca 72-letniego, złamanego chorobami i zupełnie ociemniałego.

Aron Szwarz należąc do żydów, oburącz trzymających się przepisów synagogi, zgorszył się niezmiernie, kiedy oskarżono przed nim Falika, że 16 sierpnia w dzień szabasu wrócił do domu podpity i palił cygaro. Stary Aron napędził swego lokajczyka. Ale już nazajutrz zjawia się Abisz ze swym Kastorem w osobie ryżego Srula Katza i prosi Arona na wszystko, żeby go napowrót przyjął do służby. Prożby małego pędziwiatra poparł Srul Katz, dodając, że jest zamożnym szynkarzem i bliskim krewnym chłopca. Aron Szwarz pogłaskał swą siwą brodę, powiedział „einmal ist keinmal" i przyjął napowrót chłopaka do służby.

18 sierpnia Falik prosił swego pana, aby mu pozwolił wyjść na miasto i już się więcej nie pokazał. To wzbudziło pewne podejrzenie u Szwarza zwłaszcza, iż przypomniał sobie, co mówił chłopiec przed kilku dniami, kiedy Aron z komody wyjmował pieniądze. „O wa! — mówił mlaskając językiem, — gdybym miał tyle pieniędzy, tobym zaraz jechał do Ameryki!"

Aron Szwarz doniósł o tem natychmiast policji lwowskiej, a ta na telegraficzne zawiadomienie dyrekcji policji w Krakowie otrzymała niebawem odpowiedź, że Abisza przychwycono na dworcu kolei w Krakowie właśnie w chwili, kiedy wychodził z wagonu. Przy nim znaleziono 1931 zł. 36½ ct. w pularesie i srebrny zegarek.

Falik zaraz na miejscu przyznał się, że pieniądze te skradł Aronowi, ale za namową swego znajomego jeszcze z Chołojowa, Srula Katza.

Ten liczy lat 35, żonaty, ojciec jednego dziecka, które matka, zostająca również pod zarzutem współudziału w kradzieży, piastuje na ręku, siedząc na ławie oskarżonych.

Prokuratorja państwa zarzuca Srulowi, dotychczas 2 razy za kradzież karanemu, że porozumiał się z Abiszem co do podziału łupu po spełnieniu kradzieży, że ukartował cały plan z góry, w końcu że jest moralnym sprawcą zbrodni Abisza Falika. Według paragrafu 35 i 179 ustawy karnej zbrodnia ta zagrożona jest karą ciężkiego więzienia od lat 5 do 10.

Żona jego Dwojra Katz rodem z Żółkwi, lat 25, chuda, wynędzniała kobieta, której widok w brudnych łachmanach z dzieckiem szmatami owiniętem na ręku przykre na każdym robił wrażenie, oskarżona jest o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży, za którą kodeks wyznacza karę ciężkiego więzienia od 6 miesięcy do 5 lat.

Tak Katz jak i jego żona stanowczo wypierali się wszelkiego współudziału w kradzieży. Abisz mówi to na nich ze złości i nienawiści, lecz jakąby ta nienawiść być miała, tego bliżej określić nie umieją.

Tymczasem Falik zawsze tak samo od pierwszego śledztwa zeznaje, że kiedy Srulowi powiedział o pieniądzach złożonych w komodzie u swego służbodawcy, Srul namawiać go począł do kradzieży. Przytem obiecał wyekspedjować go do Hamburga i dopomódz do ucieczki ze Lwowa. Nadto chłopiec utrzymuje, że przed samem spełnieniem kradzieży, to znaczy 18 sierpnia rano około godz. 8 zjawił się Katz w mieszkaniu Szwarza pytając Falika, czy już pieniądze zabrał. Kiedy ten zaprzeczył, wzywał go, ażeby to co prędzej zrobił. Falik uczuł świerzbiączkę w ręku, jak mówi, zabrał pieniądze z komody i wręczył je tak, jak były zawinięte w chustce, czekającemu na ganku Srulowi. Po południu Falik wyszedł z Katzami na miasto, gdzie mu kupiono całe ubranie w kramie Chany Spritzerowej, zaopatrzono w kuferek, bilet kolejowy i wyprawiono z Podzamcza do Ameryki.

Ponieważ u przytrzymanego w Krakowie Falika znaleziono tylko 1931 zł. a więc na Katzach ciąży podejrzenie, że sumę 300 zł. brakującą do 2266 wzięli sami, gdyż rzeczy, w które zaopatrzyli Falika, nie kosztowały więcej nad 35 zł.

Wprawdzie Katzowie tłumaczą się, że kupowali różne rzeczy Falikowi, ale skądby on wziął pieniądze, o tem nie wiedzieli zgoła. Chłopiec im mówił, raz że wujek, to znów, że dziadek przysłał mu na zakupno ubrania 100 zł. O kradzież nawet posądzać go nie mogli, bo wiedzieli dobrze, że Falik (mówi to Katzowa) pochodzi „z fajnej familji".

Przy tych twierdzeniach obstawał Katz ze żoną przez cały czas rozprawy a choć stawiano mu do oczu świadków, wykazujących jasno, że 18 sierpnia r. b. w czasie, kiedy u Arona Szwarza dopełniono kradzież, nie było go w domu, utrzymuje ciągle: Ja spał pod betami, to mnie nie widzieli.

Więcej bez porównania zajęcia budziła ta część rozprawy, w której rozchodziło się o określenie wieku Falika, a mianowicie: czy w dniu dokonanej kradzieży miał skończonych 14 lat. Przy pierwszem śledztwie w Krakowie oświadczył on, że liczy lat 15, w więzieniu śledczem we Lwowie przyznawał się do 17 lat a dopiero przed samą rozprawą główną nagle począł utrzymywać, iż właśnie przed dwoma tygodniami skończył 14 lat.

Wątpliwości zwiększa ta okoliczność, że Abisza nie zapisano w księgach matrykalnych gminy izraelickiej w Chołojowie, co — jak powszechnie wiadomo — jest zwykłym u żydów fortelem, za pomocą którego uwalniają swe dzieci od służby wojskowej. Lekarze sądowi Berezowski i Feigel, opierając swój sąd na bujnym poroście włosów, silnej wypukłości klatki piersiowej i innych objawach rozwoju fizycznego, orzekli, że chłopiec przed dniem 18 sierpnia r. b. na pewno przekroczył 14 rok życia.

Jak wiadomo czternaście co najmniej lat wieku potrzeba na to, aby przestępca karany był za zbrodnię. W wieku oskarżonego niżej lat 15 zbrodnia karana bywa jako przekroczenie.

W fakcie danym była to kwestja wielkiej wagi, bo od jej rozstrzygnienia zawisła kara. Gdyby wiek Falika w dniu 18 sierpnia r. b. oznaczono niżej lat 14, kara, którą ponosićby musiał, nie mogłaby trwać dłużej nad 6 miesięcy aresztu. W innym razie przewlekłaby się od 5—10 lat ciężkiego więzienia.

Wprawdzie na arkuszu konskrypcyjnym ludności Chołojowa z r. 1889 znaleziono zapisane nazwisko Abisza Falika z podaną przez matkę datą urodzenia 1872, ale obrońca oskarżonego dr. Lilien dowodzi, że to nie jest niczem innem, jak tylko zwykłem matactwem żydów w podawaniu wieku swych synów.

Że chłopiec sam sobie lat przyczynił, w tem nie ma nic dziwnego; wszak przechodzi on fazę życia, którą Jean Paul nazywa „Flegeljahre". Sąd lekarzy spoczywa na zupełnie miałkich podstawach, a jeżeli sami z sobą zgodzić się nie mogą, jakże my profani wiarę dać im mamy.

Rozwój fizyczny, zawisły od wielu przyczyn i warunków miejscowych, odbywa się u ludzi wschodniego pochodzenia daleko prędzej niż u innych. Zresztą całe zachowanie się Falika po spełnieniu kradzieży dowodzi, że to dziecko, *l'enfant terrible* wprawdzie, ale zawsze dziecko namówione do złego przez drugich.

Po wysłuchaniu obrońcy Katza p. Domiczka trybunał dał 5 następujących pytań:

1. Czy Abisz Falik winien kradzieży 2266 zł. i dwóch wekslі? Potwierdzono 12 głosami z wyłączeniem wekslі.

2. Czy Srul Katz winien współudziału w tej zbrodni? Odpowiedziano 10 głosami „tak", zaprzeczono 2 głosami.

Dwajrę Katzową uwolniono zupełnie od zarzutu współudziału w zbrodni.

Na ostatnie pytanie: Czy Abisz Falik 18 sierpnia, a więc w dniu spełnienia zbrodni, miał skończonych lat 14? odpowiedzieli sędziowie przysięgli twierdząco 7 głosami przeciw 5.

Na podstawie tego werdyktu z uwzględnieniem okoliczności obciążających i łagodzących winę skazano Falika na 1 rok ciężkiego więzienia zaostrzonego postem zamiast kajdan, a Katzowi przyznano 5 lat ciężkiego więzienia.

Katz twierdząc i teraz że jest niewinnym, obiecuje apelować do wyższego trybunału, a chłopiec przyjmuje karę z uśmiechem.

Koniec o godzinie 9 minut 30 w nocy.

Kronika.

Lwów 9 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły zapomogę 100 zł. gminie Kozienice, powiatu lwowskiego na budowę cerkwi.

Mianowania i przeniesienia. JE. p. Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa: Franciszka Karola Gołąba, Leonarda Czynciela i Józefa Antoniego Opolskiego adjunktami budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

JE. p. Namiestnik przeniósł inżynierów: Adolfa Matejkę z Bochni do Krakowa, Seweryna Ryszkowskiego z Tarnowa do Bochni, Zygmunta Dawida z Przemyśla do Złoczowa i Adama Romera ze Lwowa do Przemyśla; oraz praktykantów budownictwa: Bronisława Leśniaka z Krakowa do Tarnowa, Adama Mozdyniewicza ze Lwowa do Zaleszczyk i Antoniego Gończarczyka ze Lwowa do Nadwórny.

W kasynie wojskowem czwarty tegoroczny koncert sobotni, odegrany przez orkiestrę 55. p. p. przy uprzejmym współudziale „Lutni", zgromadził liczną i doborową publiczność z sfer wojskowych i cywilnych. Po raz drugi zaszczycili kasyno wojskowe swoją obecnością arcyksiężstwo Salwatorowie i z widocznem zajęciem przysłuchiwali się narodowym pieśniom, odśpiewanym wzorowo przez naszych „Lutnistów" pod dzielną i wprawną batutą p. Cetwińskiego. Produkcje te, jak oraz sola smyczkowe 1owego kapelmistrza orkiestry 55. p. p. wywołały żywe oklaski. Z powodu żałoby zarządzonej po zgonie króla holenderskiego, wieczorku sobotniego nie zakończono — jak zwykle — tańcami, lecz musiano poprzestać na słuchaniu dźwięków muzyki.

Akademja umiejętności odbyła w sobotę 6 bm. walne posiedzenie i dokonała na niem wyboru prezesa i sekretarza jeneralnego, gdyż dotychczasowy prezes dr. Majer oświadczył, że z powodu podeszłego wieku w żadnym razie ponownego wyboru przyjąć nie może. — Prezesem akademji na najbliższe trzechlecie wybrano prof. Stanisława hr. Tarnowskiego, a sekretarzem jeneralnym prof. Stanisława Smolkę.

Dla uwiecznienia pamięci zasłużonego długoletniego prezesa Majera uchwalono na wniosek prof. Morawskiego ustanowić wieczystą fundację, tak zwaną „nagrodę akademicką imienia Józefa Majera." Osobna komisja wypracuje bliższe szczegóły tej fundacji.

Na tem samem posiedzeniu wybrani zostali: członkami czynnymi: pp. Władysław Łoziński i dr. Władysław Zajączkowski, członkiem korespondentem dr. Maksymiljan Kawczyński, a członkami czynnymi zagranicznymi pp. Włodzimierz Spasowicz, L. Pasteur, J. W. Schiaparelli w Medjolanie, W. Thomson w Glasgowie i prof. Virchow w Berlinie.

† Dr. Maurycy Kabat zakończył w ubiegłą sobotę żywot pełen rzetelnych zasług w 76 roku swojego życia. Poświęciwszy się naukom prawniczym, rozpoczął on pracę zawodową prawie równocześnie z weteranami naszego parlamentaryzmu, dr. Smolką i dr. Ziemiałkowskim, wziął żywy udział w politycznych wypadkach r. 1848, z rozwojem życia konstytucyjnego w Austrji dwukrotnie posłował do Sejmu, a powołany na katedrę procedury cywilnej w lwowskiej wszechnicy, on był pierwszym, który z katedry przemówił do swoich słuchaczów w ich języku macierzystym. Gorącym obrońcą praw tego języka był zawsze ś. p. dr. Kabat, już to występując jako obrońca w sprawach karnych, gdy w r. 1861 w procesie prasowym żądał zaprowadzenia wykładów polskich i ruskich w uniwersytecie lwowskim, już to jako poseł broniący słusznych żądań kraju i domagający się dla niego języka ojczystego w szkołach, sądach i urzędach politycznych. Jako mąż nieposzlakowanej prawości, niezłomnego hartu duszy, wielkich cnót obywatelskich na każdem stanowisku pracy, do której powołali go współobywatele, składał zawsze rzetelne dowody, że ojczyznę swoję kochał gorąco, lecz i tę miłość umiał kierować rozumem i praktyką życia, którą nabył doświadczeniem długiego a pracowitego żywota. Miłość taka hamowana rozwagą, kierowana rozsądkiem, nieraz jeden stawiała śp. Kabata na stanowisku odosobnionem, niejednokrotnie wytrawne jego zdanie stawało w przeciwieństwie do chwilowego wyrazu opinji. Nieustraszony tem, umiał on na niem wytrwać, umiał nie ulęknąć się przed doraźnem potępianiem swej działalności i w nagrodę za to prawie zawsze odnosił ten tryumf, iż albo dalsze następstwa stwierdzały słuszność jego zapatrywań, albo uspokojona opinja, otrzeźwiawszy z chwilowego obłędu zrazu skrycie i wstydliwie, następnie szczerze i otwarcie przychylała się ku sądom i zdaniom, wypowiedzianym przez tak wytrawnego znawcę życia politycznego, jakim był śp. Kabat. I owóż to właśnie sprawiało, że formalnie ubiegano się o współudział jego w każdej pracy publicznej i przeładowywano tą pracą męża, który na każdem jej polu z szeregowca stawał się nawet wbrew własnej woli przodownikiem. Był więc od lat wielu, jako senior naszych adwokatów, prezesem lwowskiej izby adwokackiej, członkiem dyrekcji gal. Kasy oszczędności, wiceprezesem Rady nadzorczej gal. Banku hipotecznego, syndykiem miasta Lwowa. Wszystkie te żmudne i pełne odpowiedzialności zajęcia, połączone z pracą profesorską, nie wyczerpywały ani sił ani czasu pracownika tej miary, jakim znaliśmy wszyscy śp. Kabata, a liczny poczet prac literackich, studjów z dziedziny nauk prawniczych, chlubnie zapisał jego nazwisko obok najwyżej u nas cenionych mężów nauki.

Znużonego wiekiem żegnaliśmy ś. p. Kabata serdecznem słowem, kiedy przed laty kilku ustępował z widowni publicznej — dziś na trumnę jego możemy dorzucić tylko szczery żal i łzę wdzięczności, w imieniu kraju i jego stolicy, dla których był on zawsze ochoczym i rozumnym doradzcą.

Dziś o godzinie 3 po południu zwłoki ś. p. Kabata złożone zostaną w grobie rodzinnym na cmentarzu łyczakowskim, a na trumnie obok niezliczonych wieńców złożonych przez krewnych i przyjaciół, spoczną wieńce ofiarowane przez instytucje publiczne z których gmachów powiewają od onegdaj żałobne chorągwie, oraz wieniec od Izby adwokackiej, w której imieniu przemówi nad grobem dr. Pomianowski.

Ze „Skały". W niedzielę obchodziła „Skała" uroczyście rocznicę zgonu poety Adama i 60-letnią rocznicę powstania listopadowego. Wieczornicę zagaił piękną przemową ks. Jan Stopczyński, kurator stowarzyszenia „Skały", następnie sędziwy poeta Karol Brzozowski wygłosił swój wzniosły wiersz pod tytułem: „Gdzie Twoja Ojczyzna?"; potem panna Sedlaczkówna opowiedziała dzieje powstania listopadowego, wreszcie nastąpiły produkcje muzykalne: — solowe i choralne. Nad chórem „Skały dzielnie dzierżył batutę p. Urbanek.

Dwóch uczestników naszych walk narodowych złożyliśmy do grobu w ciągu ubiegłych dni świątecznych. — W niedzielę pochowaliśmy śp. Henryka Kruszewskiego, który waleczną pierś nadstawiał bagnetom moskiewskim w r. 1831 i nosił na niej krzyż „Virtuti militari"; wczoraj zaś wynieśliśmy na Łyczakowski cmentarz ciało Wiktora Wiśniewskiego, dzielnego żołnierza z pod Kobylanki w roku 1863.

Mylną wiadomość — jak się dziś okazuje — podaliśmy za innemi dziennikami o samobójstwie p. T. B. Jak się bowiem dowiaduje pewien dziennik lwowski, p. T. B. żyje, |a chcąc odpokutować i odrobić winy młodocianej lekkomyślności, wstąpił w Algerji do legjonu cudzoziemskiego.

Ślizgawka. Tutejsze Towarzystwo łyżwiarskie otworzyło dzisiaj ślizgawkę na Szumanówce.

Ślizgawka otwarta będzie codziennie od godz. 9 z rana do późnego wieczora. Wieczorem oczywiście przy oświetleniu lamp błyskawicznych systemu Ditmara. — Przy sprzyjającej pogodzie przygrywać będą kapele wojskowe pułku 30 i 95 od godziny 2 z południa do 5.

Szereg festynów na lodzie, które Towarzystwo teraz już przygotowuje, rozpocznie niewidziane dotąd „Corso kostjumowe". Akcesorja ku temu potrzebne zamówiono w pierwszych fabrykach zagranicznych.

Walne Zgromadzenie lwowskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego odbędzie się w niedzielę dnia 14. b. m. o godzinie wpół do 4tej popołudniu.

Prezesem Rady powiatowej pilzneńskiej wybrano Witolda hr. Łubieńskiego właściciela dóbr Zassowa w miejsce p. Ludwika Midowicza, który przeniósł swą kancelarję notarjalną do Rzeszowa i z tego powodu zrezygnował z piastowanej przez siebie godności prezesa Rady powiatowej w Pilźnie.

W kościele katedralnym odbyło się wczoraj o godzinie 6. rano, jako w dniu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marji, uroczyste nabożeństwo, które odprawił arcybiskup ks. Morawski. Około Najśw. Sakramentu asystowała młodzież handlowa, gdyż — jak wiadomo — dzień wczorajszy był świętem kupców i rękodzielników.

Sklepy wszystkie przez cały dzień były zamknięte.

Temperatura. Termometr — 5° R. Barometr 765°. Idzie w górę. Wietrzno i zimno. Pochmurno.

Cena kwiatów. Uważny czytelnik naszego pisma dostrzegł niezawodnie, że w zapiskach meteorologicznych notujemy już od sześciu tygodni brak słońca. Dzień w dzień powtarzamy stereotypowo: „pochmurno". Owóż ten brak słońca nietylko psuje nam humory i przyczynia się do tego, że Lwów obfituje w pogrzeby, ale nadto utrudnia hodowlę kwiatów. Ogrodnicy nasi są w rozpaczy, a cena kwiatów podskoczyła znacznie. Taniej jak za 25 zł. niepodobna mieć teraz we Lwowie bukietu — a drożyzna ta oczywiście mocno się daje we znaki młodzieńcom odbywającym konkury.

Śluby. W kościele r. k. katedralnym we Lwowie, pobłogosławiony w niedzielę został związek małżeński p. Józefy Marjańskiej, córki dr. med. Ewarda i Marji Beczko-Druzin, Marjańskich, zamieszkałych na Podolu w Jarmolińcach, z p. Hugonem Zapałowiczem, dr. praw i kapitanem audytorem I klasy, znanym zaszczytnie z prac na polu literatury przyrodniczej, nagrodzonych przez akademję umiejętności. Po ceremonji kościelnej rodzice panny młodej podejmowali orszak weselny w hotelu Europejskim wspaniałą ucztą, podczas której nadeszło przeszło 50 telegramów z powinszowaniami z za kordonu, gdzie dr. Marjański zyskał uznanie jako lekarz i szacunek jako człowiek w całem społeczeństwie.

Ślub panny Sorigre z p. Olszewskim, właścicielem dóbr, odbył się w niedzielę w Myszkowie w sanockiem. Zjazd obywatelstwa był bardzo liczny.

Ze sztuki. Doniosłego znaczenia uchwała zapadła na wczorajszem posiedzeniu lwowskiej Reprezentacji Towarzystwa sztuk pięknych, a to na wniosek p. Władysława Łozińskiego pod którego umiejętnem i pełnem wybornego artystycznego smaku kierunkiem, a przy energji i dobrej woli wszystkich innych członków Reprezentacji, rozwój naszego „salonu" stał się tak widocznym, że budzi istotny podziw i uznanie. Oto Towarzystwo lwowskie powzięło zamiar budowy własnego gmachu na pomieszczenie dzieł sztuki i acz wie o tem, że przyjdzie mu pokonać wiele może trudności, to jednak ufne w dobrą sprawę, postanowiło dążyć wytrwale do osiągnięcia zamierzonego celu i ani na chwilę nie spuszczać go z oka. Kolonja nasza artystyczna, dowiedziawszy się o tym godnym najżywszego poparcia projekcie, postanowiła na wniosek jednego z artystów przyjść mu z pomocą i namalować zbiorową paletę, z której, uzyskany po jej sprzedaży fundusz, ma służyć na pierwszą cegiełkę do budowy przyszłego gmachu sztuk pięknych.

IX. Posiedzenie naukowe polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika odbędzie się dziś we wtorek (9 grudnia) o godzinie 6 wieczorem w sali XV uniwersytetu. Porządek dzienny: Dr. Stella-Sawicki: Z dziedziny hygieny. Prof. dr. Longin Fejgiel: O bakcylach groźliczych. Prof. Leopold Wajgiel: O niektórych rzadszych minerałach galicyjskich.

Stowarzyszenie rękodzielniczek lwowskich „Gwiazda" wysyła do Rzeszowa na pogrzeb ś. p. Karoliny z Ponińskich ks. Lubomirskiej, jako swej dobrodziejki i fundatorki stypendjum dla młodzieży rękodzielniczej, delegację ze sztandarem w liczbie 12 członków, z prezesem p. Franciszkiem Głodzińskim na czele, która złoży wieniec na trumnie imieniem stowarzyszenia.

Zmarli. Z Santschów Adela Hausmann, wdowa po radzcy budowniczym, zmarła we Lwowie w 66 r. życia. — Paweł Kufel, zmarł we Lwowie w 37 r. życia. — Marja Kopczyńska, zmarła we Lwowie w 33 r. życia.

Ofiary. Dla biednej rodziny H. Rudzkiego na Zniesieniu otrzymaliśmy od hr. Dzieduszyckiej z Budyłowa paczkę z rzeczami wartości 10 zł.

Po naradzie odbytej z p. H. Rudzkim, jego żoną, tudzież kilku ludźmi fachowymi, znającymi stosunki lwowskie, przyszliśmy do przekonania, że najprędzej zaradzi się ta rodzina sposób do utrzymania, jeżeli urządzi garkuchnię. Pieniądze potrzebne na rozpoczęcie takiego interesu t. j. na sprawienie wózka, naczyń i towaru, wręczyliśmy pani Rudzkiej i z dniem dzisiejszym rozpocznie ona sprzedawać ciepłe jedzenie na miejscu.

Spekulacja budowania kamienic na handel przynosi wprawdzie spore zyski przedsiębiorcom budującym te kamienice, ale niestety biedni ludzie, którzy przy takich budowlach zarobku szukają często tracą przy nich życie lub zdrowie, a to dla tego, ponieważ przedsiębiorcom chodzi o to tylko, aby tanim kosztem jak najprędzej dom wybudować i nie przestrzegają przepisanych środków ostrożności. Przy ulicy Grodeckiej tuż za warsztatami Clayfona i Shuttlewortha budują szereg spekulant budowniczy Gołąb. Dziwna rzecz, że przy budowach, prowadzonych przez tych dwóch panów, najwięcej nieszczęśliwych wypadków się zdarza. Niedawno donosiliśmy o tem, że przy tej samej budowie na ulicy Grodeckiej cegła spadająca z rusztowania zraniła nieszczęśliwie kilkunastoletniego chłopca Hermanna i przestrzegaliśmy wówczas organa Magistratu, aby jaki taki nadzór roztoczyły nad temi budowlami — przestrogi nasze jednak były głosem wołającego na puszczy i w ubiegłym tygodniu 21-letni czeladnik murarski Bernard Sochacki przy tej samej budowie padł ofiarą niedbalstwa z jaką budowa ta jest prowadzona. Opiszemy przyczynę, która spowodowała to nieszczęście, a publiczność będzie się mogła przekonać jakie to domy buduje pan Oberhardt pod cegłą pana Gołębia. Nad drugiem piętrem jednego z budujących się domów wystawiono mur ogniowy (feuermur) 6 calowy, a więc grubości jednej cegły. Mur ten wybudowano a nie dano ani ankrów, ani filarków 18 calowych, jak tego przepisy budownicze wymagają. Otóż mur ten zawieszony był na budowie, opowiadają, że mur ten był tak chwiejnym, iż gdy ktoś przeszedł, mógłby go zawalić, tem bardziej, że cegła z cegłą spojona była mięszaniną z odrobiny wapna a mnóstwa błota tak, że zaprawa nie chwytała cegły. Otóż pod wpływem wiatru mur ten zawalił się w ubiegły piątek po południu i strasznie pokaleczył pracującego na dole murarza Bernarda Sochackiego.

Ciężko rannego odwieziono do szpitala, tam zaszyto mu dziury w głowie, pozeszywano skórę — i biedak może żyć będzie, ale jak twierdzi matka z opinji lekarzy władze jego umysłowe będą przytępione i na rusztowaniu nie będzie mógł pracować. Tak więc młody ten człowiek, który dotychczas pracował na siebie i na starą matkę będzie teraz utrzymywany przez matkę staruszki, która nawet dla siebie na życie zarobić nie potrafi. Pan budowniczy Gołąb dla złagodzenia boleści matki dał jej — dwa guldeny „aby coś jeść kupiła pokaleczonemu biedakowi" — zaiste hojna zapłata za utratę syna.

Potem zajął się pan Gołąb tem, aby wyszukać winnego, i kazał uwięzić zatrudnionego przy budowie murarza Antoniego Kosyka, zarzucając mu, że to on mur zawalił. Uwięziono go, lecz przekonawszy się o jego niewinności, puszczono na wolność.

Po co tu było zwalać winę na biednego murarza? Każdy z nas wie o tem dobrze, kto winien. Winni są pp. Gołąb i Oberhardt, winne są organa magistratu, które na wszelkie nadużycia tych panów przez palce patrzą.

My z naszej strony zapytujemy Szanowny Magistrat stanowczo: „Ile ludzi jeszcze musi zginąć, zanim Magistrat raczy przestrzegać tego, ażeby domy ściśle wedle ustawowych przepisów budowano?"

Z prasy. Z dniem 1 stycznia pocznie przy *Gazecie Lwowskiej* wychodzić codzienne pismo w języku ruskim noszące tytuł „*Dodatek do Gazety Lwowskiej*". Redaktorem tego pisma będzie znany i wysoce poważany X. Bobrowicz, a prenumerata tego *Dodatku* wyniesie miesięcznie tylko 20 ct.

W ruskich sferach dziennikarskich wiadomość o tem piśmie wywołała pewne niezadowolnienie — dość zrozumiałe. Konkurować z 20 centami trudno— stąd gniew. Jednakże jeżeli mogły przez lat tyle panslawistyczne komitety zakładać w Galicji ruskie pisma, to ci, którzy są za odrębnością Rusi od Moskwy cieszyć się tylko winni, że rząd austrjacki zdobył się wreszcie na pismo, które w ludzie ruskim rozwijać będzie miłość do swojej wiary i języka.

Miasto nasze nie może się użalać na brak rozrywek w dniach świątecznych. Mimo niezbyt świetnych warunków ekonomicznych tentacyj do zabaw mamy wiele i nie opieramy się wedle możności tym ponętnym pokusom. Owóż i w ciągu ubiegłych dwóch dni świątecznych mieliśmy sporo tych pokus, i sporo tych, którzy im ulegali. Mieliśmy więc zwykłą, co niedzielną herbatkę Salomejek, która tym razem różniła się tem od swoich zasłużonych poprzedniczek, iż tłumy zebranych musiały się bawić w „ślepą babkę", bo swawolny gaz odmówił posłuszeństwa, a zgromadzone na prędce inne światłodajne przyrządy jeno maluczko potrafiły rozjaśnić ciemności egipskie, które panowały w sali po bezskutecznych próbach zapalenia świeczników gazowych. Mimo to, a może właśnie dla tego, bawiono się ochoczo i tłumnie ciśnięto do urny z losami, z których dwa miały szczęśliwego nabywcę obdarzyć dwoma taburecikami o misternej robocie jednej z naszych Salomejek.

Równie tłumnie zapełnioną była sala „Sokoła", gdzie wczoraj po południu odbywał się benefis zasłużonego kapelmistrza nowej „Harmonji", przy udziale „Lutni" i wysoko przez amatorów muzyki cenionego skrzypka prof. Wolfsthala. Publiczność witając hucznemi oklaskami p. Falla, również szumnemi oklaskami nagradzała go po każdym odegranym kawałku, a już końca nie było oklaskom po najnowszem potpourri ułożonym na motywa narodowe.

Przedstawienie amatorskie w kasynie miejskiem cieszyło się również ogromnem powodzeniem, a komedyjkę „Stryj przyjechał" hr. Koziebrodzkiego i monolog Gawalewicza „Na estradzie" oklaskiwano szczerze i hucznie. Mimo tylu zabaw dyrekcja teatru nie mogła nastarczyć biletów na wszystkie przedstawienia świąteczne, a i nadobna „Handlarka uśmiechów", która zbiegła do nas z Japonji, i zawsze do wybuchów serdecznego śmiechu nawołujący „Wiceadmirał" i wczorajsze „Hulaj dusza" i „Żydówka", odśpiewana przez świeżo zaangażowanych artystów naszej opery, znachodziły więcej słuchaczy i widzów, niż biletów mogła dostarczyć kasa teatralna. W obec tych rozrywek dla dorosłych nie zapomniano i o dziatwie, bo w d. św. Mikołaja tak Koło literacko-artystyczne, jak kasyno miejskie zgromadziły w swoich lokalach mnogo odświętnie przybranej dziatwy, która wysłuchawszy ojcowskich przestróg siwobrodego staruszka, w dniu tym zstępującego z niebios na ziemię do dobrych dzieci, ochoczo bawiła się później „Mikołajkami" i zajadała smaczne pierniczki.

Przejechanie. Pociąg czerniowiecki zdążający do Lwowa, przejechał w sobotę chłopca między Zabłotowem a Śniatynem.

Dobrobyt w Galicji. Według sprawozdań urzędu solnego, dobrobyt w Galicji podniósł się w tym roku cokolwiek w porównaniu z rokiem zeszłym, głodowym. Albowiem w tym roku, w miesiącu październiku, spożyła Galicja o 10.249 centnarów metr. soli więcej aniżeli w tym samym miesiącu roku zeszłego. W tym roku spożyła w październiku 125.658 centn. metr., a w zeszłym roku w październiku 115.409 centn. metr. soli.

Z Monachium nam donoszą, że pan Kornel Paygert z Sidorowa w Galicji, syn poety Adama Paygerta, otrzymał na uniwersytecie monachijskim tytuł doktora nauk społecznych i państwowych ze stopniem *summa cum laude*.

Teatr. Dziś we wtorek „Mały Faust", po cenach dramatu. We środę „Honor", Sudermanna. We czwartek „Aida" z pp. Pawlikówną, Łukaszewską, Warmuthem, Chodakowskim i Jerominem.

W piątek po raz pierwszy „Klub kawalerów", komedja w 3 aktach M. Bałuckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnika gimnastycznego „Sokół"** (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę nr. 12 z grudnia r. b. Treść: O fizycznem wychowaniu młodzieży. Zarys ćwiczeń na drążku (c. d.) O zmyśle mięśniowym (c. d.) Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. Sprawy szkolne. Kronika.

* **„Przegląd autonomiczny."** Pod takim tytułem począł wychodzić w Gorlicach dwutygodnik, poświęcony sprawom samorządu.

Część ekonomiczna.

§ **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu październiku r. 1890, w 288 gorzelniach wypędzono ogółem 3,789.855 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie brodzkim 73 (1,030.350), tarnopolskim 54 (1,005.700), przemyskim 39 (488.775), rzeszowskim 34 (336.310), stanisławow. 18 (219.432), sanockim 15 (171.234), tarnowskim 14 (78.675), samborskim 12 (145.079), kołomyjskim 11 (176.300), krakowskim 11 (67.760), lwowskim 6 (69.540), nowosądeckim 1 (700).

§ **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu październiku r. 1890 ogółem było w ruchu 144 browarów, w których wywarzono 61.548 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 19, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, gdzie wywarzono (6.436 hekt.), następnie w powiecie tarnopolskim 18 (6.157 hekt.), brodzkim 17 (5.835 hekt.), w powiecie przemyskim 13 (3.303 hekt.), w nowosądeckim 11 (3.194 hk.), w stanisławowskim 11 (4.512 hekt.), w krakowskim 10 (6.129 hekt.), w sanockim 10 (2.798 hekt.), w samborskim 8 (2.926 hekt.), w tarnowskim 8 (3.682 hekt.), w lwowskim 6 (1.368 hekt.), w mieście Lwowie 5 (11.470 hekt.), w kołomyjskim 4 (2.164 hk.), w mieście Krakowie 4 (1.474 hekt.).

§ **Na piątkowy targ wiedeński** na nierogaciznę galicyjską przypędzono 1723 sztuk i przy słabszej tendencji płacono po 30 do 35 centów za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 7 grudnia.

(*Z*) Trzeci z kolei budżet Przedlitawji, wykazujący zamiast niedoboru przeszło półpięta miljona czystej nadwyżki, oto motyw, który pomyślnie oddziaływał na rozwój kursów na naszym parkiecie. Oddziaływał on pomyślnie, bo nawet najsceptyczniejszego krytyka musiał przekonać, że rozumna, długoletnia gospodarka finansowa obecnego ministerstwa nietylko doprowadziła do równowagi budżetowej, lecz potężnie podpierając kredyt państwa, znacznie podniosła wartość naszych papierów publicznych. Obok tego motywu, który corocznie od lat trzech po każdem exposé finansowem dr. Dunajewskiego wywołuje lub podnieca silniej kierunek zwyżkowy działał obecnie drugi motyw, były zaś nim świeżo wdrożone układy w sprawach cłowych z rządem niemieckim. Pod naciskiem obu tych motywów skończono ubiegły tydzień zwyżkami w całym materjale tak lokacyjnym jak akcyjnym, a różnice w notowaniach z początkiem i końcem ubiegłego tygodnia wskazuje tu poniżej umieszczona tabelka:

kredyt. austrj.	299·75	—	304·—
„ węgiers.	354·25	—	357·50
anglobanki	162·50	—	162·50
uniony	238·50	—	240·75
bankvereiny	117·50	—	117·50
länderbanki	217·25	—	218·25
ludwiki	203·75	—	203·25
czerniowieckie	227·—	—	227·75
renta papier.	88·85	—	89·15
„ srebrna	88·90	—	89·25
austrj. złota	107·70	—	107·65
„ papier.	100·80	—	101·45
węgier. złota	101·75	—	102·05
„ papier.	99·40	—	99·85

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 grudnia (pryw.) Z Koła Polskiego. Na pierwszem posiedzeniu Koła przystąpiono do wyboru posłów do rozmaitych komisyj w miejsce Bobrzyńskiego. Wybrano tedy do prawniczej Roszkowskiego, do językowej X. Ruczkę, do komisji reformy wyborczej Antoniego Wodzickiego, do szkolnej Augusta Sokołowskiego, do budżetowej Pinińskiego. Następnie uchwalono wystąpić z akcją mającą na celu przyśpieszenie otwarcia wydziału lekarskiego we Lwowie.

Petersburg 9 grudnia (pryw.) Stojan Boszkowicz, były minister oświaty w gabinecie Risticza, naczelnik liberałów serbskich, był na audjencji u cara, ażeby imieniem liberałów złożyć „słowiańskiemu carowi" homagium, tak, jak to uczynił Pasicz imieniem radykałów serbskich.

Cetynja 9 grudnia (pryw.) Wraca tu z Petersburga agent dyplomatyczny rosyjski Argipopulo i przywozi od carowej znaczne subsydja na szkoły i szpitale czarnogórskie.

Belgrad 9 grudnia (pryw.) Poselstwa będą niebawem przywrócone w Atenach i Bukareszcie. (Przyp. Redakcji: Radykalny rząd serbski po kolei wszystko to odtwarza, co poznosił dorwawszy się władzy).

W Marsylji i Manchesterze będą utworzone konsulaty handlowe dla popierania handlu serbskiego.

Sofja 9 grudnia (pryw.) Do skupczyny wniesiono projekt budowy kolei żelaznej, konkurencyjnej z linją zbudowaną przez Hirscha. Ta kolej ma pójść przez Filipopol, Jeni-Zagrę, Sliwno i połączy kolej Carybrodzko-Sofijską z Burgasem.

Petersburg 9 grudnia. (pryw.) *Graždanin* donosi, że w ministerium skarbu opracowują projekt ustawy przyznającej właścicielom dóbr ziemskim prawo zaciągania w banku państwowym krótko terminowych pożyczek na bardzo niski procent. (Patrz „Przegl. Polit.")

Rubinstein podał się do dymisji z dyrektorstwa tutejszego konserwatorjum. Mówią, że ma zamiar jeszcze raz objechać Europę z koncertami.

Umarł jenerał Lewicki, Polak, szef sztabu podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej.

Od dwóch dni odwilż — dziś + 5° R.

Paryż 9 grudnia. (pryw.) Pasteur oświadczył, że w jego instytucie bakterjologicznym i w kilku innych instytutach, oddawna odbywają się studja celem wynalezienia środka prewencyjnego (zapobiegawczego, odpornego) przeciw suchotom. Jest wszelka nadzieja dobrego rezultatu, lecz zgoła nic nie będzie ogłoszonem, zanim zupełna pewność nie zostanie stwierdzoną. Pasteur jest zgorszony postępowaniem rządu niemieckiego, zachowanie sekretu limfy Kocha jest antinaukowem; doświadczenia zaś dotychczasowe z tą limfą są bardzo negatywne. Jutro doniosę obszerniej o tej ważnej sprawie.

Berlin 9 grudnia. *Reichsanzeiger* ogłasza rozporządzenie cesarskie, znoszące zakaz dowozu świń, mięsa świńskiego i kiełbas z Danji, Szwecji i Norwegji.

Bruksela 9 grudnia. Leczenie dzieci skrofulicznych limfą Kocha w szpitalu Middelkerke wydało pomyślne rezultaty.

Rzym 9 grudnia. Dzienniki donoszą, że minister skarbu podał się do dymisji z powodu różnicy zapatrywań z ministrem robót publicznych.

Rzym 9 grudnia. Król przyjął dymisję ministra skarbu Giolittiego, sprawującego tymczasowo urząd ministra finansów i zamianował Grimaldiego ministrem finansów i tymczasowym ministrem skarbu.

Wrocław 9 grudnia. *Schlesische Zeitung* donosi: Pierwszy transport świń przywiezionych z Rosji do Schoppitz, a należących do firmy berlińskiej zawierał wśród 107 świń 37 chorych na zarazę pyskową i racicową. A że ze strony rządu rosyjskiego wzbroniono transportu zwrotnego, więc cały transport ubito w rzezalni bytomskiej.

Madryt 9 grudnia. Rezultat wczorajszych wyborów, przeprowadzonych w Hiszpanji na podstawie powszechnego głosowania celem częściowego uzupełnienia rad prowincjalnych, był w przybliżeniu taki, że wybrano w Madrycie 10 liberałów, 4 republikanów i 2 rządowych kandydatów. Z prowincji nie ma jeszcze dokładnych sprawozdań, lecz w ogóle miały tam wybory wypaść na korzyść rządu.

Berlin 9 grudnia. Dziennik *Post* oświadcza na podstawie najpewniejszych informacyj, iż wobec dotychczasowego usystemizowania etatu armji nie zarządzi rząd żadnych dodatkowych kredytów wojskowych.

Wiedeń 9 grudnia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 7 grudnia b. r. stan obiegu banknotów 431,042.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 30 listopada br. o 11,800.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244,733.000, zmniejszył się przeto o 194.000, portfel zawierał 165,519.000, zmniejszył się przeto o 14,320.000; lombard zawierał 27,852.000, przeto zwiększył się o 318,000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 21,895.000, zwiększyła się więc o 12,921.000 zł.

Wiedeń 9 grudnia. Najj. Pani zwiedziła dziś szpital na Wideniu, zabawiła tam kilka godzin, obejrzała wszystkie sale i z całą życzliwością kazała sobie opowiedzieć kilka najcięższych wypadków.

Wiedeń 9 grudnia. Z początkiem stycznia danym będzie kilka obiadów galowych u Cesarstwa dla ciała dyplomatycznego. Nadto odbędzie się raut, przyczem Cesarzowej przedstawione będą niektóre damy z towarzystwa. W drugiej połowie stycznia odbędzie się bal dworski w Burgu, przed którym odbędzie Cesarz *cercle* dla ciała dyplomatycznego. Na samym balu Najj. Państwa reprezentować będą arcyks. Karol Ludwik za swą małżonką.

Kongres górników, na który przybyło także kilku posłów do Rady państwa, powziął wiele rezolucyj dotyczących prawa powszechnego głosowania i poprawy doli górników.

W kołach parlamentarnych obiega pogłoska, że hr. Taaffe wysłał do Herbsta z powodu jego 70-letniej rocznicy urodzin serdeczne pismo.

Wiec czeladników piekarskich ustanowił komitet mający na celu wprowadzenie organizacji w bastówki po całej monarchji.

Paryż 9 grudnia. Sąd przysięgłych skazał Faugousta, redaktora anarchistycznego pisma *Père Peignard*, za podburzanie ludności na dwa lata więzienia i 3000 franków grzywny.

Luksemburg 9 grudnia. Wielkiego księcia, jego żonę i syna przyjmowali entuzjastycznie na granicy kraju członkowie rządu i ludność. W stolicy zgotowali im także serdeczne przyjęcie.

Londyn 9 grudnia. Mac Carthy zwołał stronnictwo narodowe dzisiaj na posiedzenie. Zaproszenie dostali wszyscy członkowie dawnego stronnictwa narodowego irlandzkiego, nie wyłączając Parnella.

Wiedeń 9 grudnia. Klub zjednoczonej lewicy wystosował do Herbsta pismo z życzeniami z powodu 70-letniej rocznicy jego urodzin.

Berlin 9 grudnia. Główny związek ewangelików w Hamburgu i onegdaj odbyte zgromadzenie w Kaselu uchwaliły petycję przeciw ponownemu wpuszczeniu Jezuitów do Niemiec.

Konstantynopol 9 grudnia Niejaki Tatrikor, rosyjski poddany, prezydent tak zwanego rewolucyjnego ormiańskiego komitetu, jakoteż dziewięciu jego kolegów, a członków tego komitetu, zasiadło wczoraj na ławie oskarżonych w tutejszym sądzie karnym. Przy rozprawie asystuje dragoman (tłumacz) rosyjskiej ambasady. Wczorajsze posiedzenie spełzło na jeneraljach, poczem odroczono je do jutra.

Paryż 9 grudnia. Dochód z pośrednich podatków i monopoli, przewyższył w listopadzie preliminarz o 3,700.000 franków, a o 3,600.000 fr. dochód z listopada roku zeszłego.

Hamburg 9 grudnia. Wedle doniesienia dziennika *Hamburger Correspondenz*, miał cesarz Wilhelm zażądać sprawozdania o bezrobociu wybuchłem w fabryce cygar. Przewodniczący w stowarzyszeniu fabrykantów tytoniu wyjechał do Berlina, aby cesarzowi przedłożyć odnośne akta.

Belgrad 9 grudnia. W przedłożonem skupczynie memorandum żąda Natalja, aby w niedziele i święta mogła swego syna przez kilka godzin widywać. Do memorandum dołączyła Natalja różne dokumenta, między temi listy od króla Milana, od Gruicza i Simica.

Mówią tu, że rząd zamierza ogłosić list rejenta Risticza do Natalji, którego Natalja do memorandum nie dołączyła. W liście tym zarzuca Ristic Natalji, że chce grać rolę królowej rejentki i kierować wychowaniem młodego króla, a to sprzeciwia się konstytucji. Ze sfer kompetentnych donoszą, że skupczyna za kilka dni zajmie się tem memorandum na posiedzeniu tajnem. Uchwałę tę powzięła skupczyna z zasadniczych względów. Rząd jednomyślnie stoi na tem stanowisku, że skupczyna nie ma prawa interwenjować w sprawach prywatnych rodziny królewskiej. Stronnictwo rządowe zgadza się w tym względzie z ministerstwem.

Petersburg 9 grudnia. *Nowosti*, omawiając wzajemny stosunek Rosji do Niemiec, oświadczają, że leży to w obopólnym interesie obu państw, aby widziały w sobie pokój miłujących sąsiadów. Dziennik ten wita radośnie dokonany w ostatnich czasach zwrot Niemiec względem Rosji i ma nadzieję, że wyda on jak najlepsze następstwa.

Haga 9 grudnia. Królowa wdowa złożyła w obu Izbach przysięgę jako regentka i opiekunka królowej. Prezydent wyraził radość z tego, iż kraj posiada w królowej regentce tak cenny skarb.

Nowy York 9 grudnia. Wszyscy bawiący w Ameryce deputowani irlandzcy zamierzają powrócić do Europy.

Paryż 9 grudnia. *Monde* i *Univers* ogłaszają list kardynała Rampolli do tych francuskich biskupów, którzy wystosowali do Stolicy Apostolskiej zapytanie z powodu występu kardynała Lavigerie. List kardynała Rampolli powiada, że Kościół katolicki nie ma ani w swej konstytucji, ani w swych doktrynach nic takiego, coby było sprzeczne z którąkolwiek formą rządu, gdyż każda forma rządu wykonywana umiarkowanie i sprawiedliwie, może stworzyć wyśmienity stan społeczeństwa. Stolica Apostolska nietylko poważa rządy obywatelskie (to znaczy republikańskie), ale utrzymuje także z niemi dyplomatyczne stosunki. Wierni mogą zatem, jeżeli nie ma jakich innych przeciwnych powodów, brać udział w sprawach publicznych pod takimi rządami, a to dla tego, aby zbawienny wpływ religji przyczynił się do dobrobytu państwa. Katolicy francuscy dokonają pożytecznego dzieła, jeżeli będą działali w myśl powyższych słów.

Belgrad 9 grudnia. Przybył tu po raz pierwszy rosyjski parowiec, nazywający się „Tyflis".

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 grudnia 1890.

HOTEL GEORGA. J. hr. Tarnowska z Śniatyna. Z. Kozłowski z Wiednia. A. i W. Jordan Stojanowscy i Wł. Żeleński z Krakowa. A. hr. Wodzicki z Olejowa. A. Skrzyński z Żurawna. A. Weiss z Podwołoczysk. G. Platz z Borysławia. T. Cieński z Drobiełowa. M. Węgrzynowicz z Wyżnicy. J. Halpern z Odessy. M. hr. Ledochowski z Podola rosyjskiego.

HOTEL ANGIELSKI. W. Szydłowski z Krosna. W. Madeyski z Sambora. A. Rozborski z Mszany. E. Berzewicy z Bołszowca. J. Kunaszowski z Halicza. K. Krzysztofowicz z Hubina. E. Lachowicz z Lutowisk. S. Kisielewski z Czarnołoziec.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 grudnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	303·15	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	89 70	Wiedeńskie losy kom.	148 75
Kredyty węg.	358 25	Akcje tyton.	143 50
Anglobanki	162.50	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	238.20	Elbethale	221.50
Ludwiki	202 85	Länderbanki	218 10
Nordbany	276 50	Renta zł. węg.	102.55
Lombardy	134 50	Bankvereiny	117 —
Losy tureckie	36.50	Renta węg pap.	99 75
Staatsbahny	242 35	Ruble	1·34·—
Czerniowieckie	228 25		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano

37)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Ileż to razy w ciągu tych ostatnich tygodni postanawiała już sobie napisać do narzeczonego i wyznać mu wszystko; lecz śmiertelna obawa jego pogardy i rozłączenia z nim, wstrzymywała jej rękę. A teraz nie przychodziła jej nawet myśl odtrącenia od siebie całego szczęścia jego i własnego życia; było już za późno. Musiała przejść przez to wszystko, odegrać pierwszy akt w nowym dramacie swego życia.

Niezawodnie ani jedna dziewiętnasto-letnia narzeczona nie była tak objętną na cały przepych wyprawy i podarunków ślubnych; pięknym drobnym sprawiały one nieporównanie więcej przyjemności, niż jej samej. Beatriksa Mansfield wymawiała jej nawet:

— Myślałby kto, że wychodzisz za starego, wstrętnego dziada, a nie za pięknego, najlepszego z ludzi, który ci wcale wstrętnym nie jest!

— „Najlepszego", — powtórzyła nieco uszczypliwie Vida; — czyś zupełnie pewna, że w twoich oczach nie znajdzie się ktoś „jeszcze lepszy?"

— Żaden, — odpowiedziała śmiało Beatriksa, lecz zarumieniła się niezmiernie i pochyliła nizko twarzyczkę nad bukietem kwiatów, który poprawiała u sukni panny młodej.

Biedna Vida! za każde drżenie radości w sercu, płaciła bólem, a ta śnieżna suknia, te świeże kwiaty, zdawały się jej szyderstwem; — tak mało czuła się godną tego wszystkiego — a nadewszystko szlachetnego nazwiska, które za godzinę miało się stać jej własnem. I oto stanęła w kaplicy obok Dave Devereux'go, tak blada, że nawet usta jej pobielały, aż przytomni spostrzegli tę zmianę w jej twarzy; lecz dłoń, którą Dave trzymał w swojej, nie drżała, a słodki, czysty głos nie zawahał się ani razu podczas przysięgi ślubnej.

Potem już wszystko wydało jej się snem zmięszanym z światła i cieni. Vida nie zdawała sobie sprawy, że już była żoną Devereux'go; dreszcz ją przejmował gdy ktoś wymienił nowe jej nazwisko; a prócz tego nie wiedziała nawet czy nazwisko które wpisała do księgi kościelnej, było jej własnem, bo matka nigdy nie objaśniła ją jak się istotnie nazywał jej ojciec.

Wszyscy byli dla niej niezmiernie dobrze; ach! gdyby wiedzieli prawdę, myślała sobie, jakżeby zupełnie inaczej z nią się obchodzili. Może niektórzy nie przebaczyli jej w duszy owej ucieczki, i myśleli, że Dave jest poprostu zaślepionym; ale on przynajmniej ufał jej nieograniczenie, i na tym jednym punkcie udręczone jej sumienie spokój znaleźć mogło.

Gdy się już znalazła sama z mężem, i on ją gorąco chwycił w objęcie, przytuliła się do niego z jakimś rodzajem trwogi. Duch jej silny i samodzielny zachwiał się, i nagle stała się jak dziecię w ciemności; nawet czując uściski męża i jego gorące pocałunki, myślała że może za kilka krótkich miesięcy zmieni się to wszystko, i on ją odepchnie od siebie w słusznym gniewie i oburzeniu.

Dave powiózł ją zagranicę, nie do miejsc zwykle uczęszczanych, lecz do Hiszpanii, dobrze mu znanej, gdzie ona dotąd nie była, i Vida czuła się szczęśliwą, dziwnie, niezmiernie szczęśliwą. Teraz, gdyby nawet mogła, nie byłaby chciała zmienić przeszłości, nie popełnić czynu w skutek którego została żoną Devereux'go; a jednak, nie miała pokoju w duszy, słusznie powiedziała, że będzie czuć szczęście, lecz nigdy nie zazna spokoju.

Devereux nie mógł nie spostrzedz, że na sercu jego żony leżał cień bólu czy trwogi, lecz nigdy słowem ani spojrzeniem nie dał jej uczuć, że to widzi, chociaż ona znowu nie mogła wątpić, że swego niepokoju ukryć przed nim nie zdoła.

Może myślał, że kiedyś wyzna mu wszystko; tymczasem nigdy ani napomknął o tajemnicy ukrywanej przed nim; według jego szlachetnych poglądów byłoby to złamaniem danego słowa i dowodem braku wiary.

Vida powiedziała mu szczerze, iż były rzeczy o których zamilczeć musiała. Wziął ją za żonę obowiązując się do uszanowania jej tajemnicy.

Nikogo prócz siebie nie mógł obwiniać, gdyby ta ślepa wiara złe kiedyś wydała następstwa, ponieważ ostrzegał go nawet Gifford West.

— Bądź pewnym, — rzekł do Devereux'go, gdy zapytawszy go, naturalnie, co było powodem tak dziwnej ucieczki Vidy, otrzymał od Dave'go odpowiedź, że tego nie wie i zapewne nigdy prawdy się nie dowie; — bądź pewnym, że nic dobrego wyniknąć nie może z takiej tajemnicy pomiędzy mężem i żoną. Zdaje mi się, że nawet dla tak niezwykłej istoty jak Vida Carolan, nie zdobyłbym się na to co ty. Jestem oględniejszym i mniej namiętnym od ciebie. Przyznaj, że [illegible]; prędzej czy później musi powstać nieufność i niezadowolenie tam, gdzie leży cień tajemnicy pomiędzy dwoma sercami, które jasno, jak przy słonecznem świetle, czytać w swej głębi nawzajem powinny.

I Devereux wiedział, że przyjaciel jego mówił prawdę; lecz ani na chwilę nie zawahał się i nie pomyślał o odstąpieniu.

ROZDZIAŁ XXVII.

Raz jeszcze Signor Gibarti.

Zdarza się często, że rzecz którą ukrywamy przed bliskimi osobami, dla błahego nieraz powodu, mogłaby spowodować wielkie zmiany na złe lub na dobre, czy to w ich czy w naszem życiu, gdyby w porę była wypowiedzianą.

Dave Devereux nie uznał za potrzebne wtajemniczyć Vidę w to wielkie zadanie swego życia, którego nawet miłość ku niej stracić mu z oczu nie pozwoliła ani na chwilę. Jedyną przyczyną tego milczenia było pragnienie oszczędzenia jej przykrości; człowiek tak szlachetnego jak on charakteru nie byłby nigdy zdolnym działać w podobny sposób, z nizkich pobudek oddania żonie wet za wet. Lecz zdawało mu się, że nie było potrzeby opowiadać o tem, coby jej tylko daremne sprawiało cierpienie. Wspomniała o krewnym, który w skutek wielkiej przegranej w karty odebrał sobie życie; kto wie czy ta sama kobieta którą ścigał Devereux, nie była zamięszaną w tym dramacie? Vida się przyznawała, że jej się nieraz zdarzało widzieć grę, i zapatrywała się na nią w niewłaściwem świetle. Devereux pragnął jak najdalej usunąć ją od przeszłości, rzucić na wszystko minione grubą zasłonę i zatrzeć w jej wspomnieniach to co w nich było goryczą i bólem przesiąkłe.

I tak z najlepszych pobudek ukrył przed nią fakta, które gdyby jej był tylko opowiedział-rozprószyłyby na zawsze chmury, zebrane na horyzoncie ich małżeńskiego życia.

Na tydzień przed ślubem w Cavoley, signor Ghiberti, po powrocie, jak mówił, z wycieczki na prowincję za interesami, zajął znowu swoje mieszkanie w Piccadilly, przy ulicy Książęcej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Drobne ogłoszenia po 3 centy od wyrazu.

Kto posiada stare gazety, raczy się zgłosić do Administracji *Przeglądu*, a otrzyma za nie lepszą zapłatę, aniżeli u przekupniów, płacimy bowiem po 10 ct. za klg.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.